Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków, Poniedziałek 22 czerwca Rok VIII. — Nr. 142

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja Kopernika 8. — Administracja Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. P.K.O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron druku.



Prezydent Wojciechowski w rozmowie z Marją Curie-Skłodowską.

Jubileusz Jana Zamorskiego.

Dzień 21 czerwca br. będzie dla nas wielkiem świętem. Oto w dniu tym **Ziemia Podolska złoży hołd posłowi Janowi Zamorskiemu za olbrzymie zasługi**, jakie ten nieustraszony wódz ludowy i niezmordowany bojownik idei położył na polu jej odrodzenia narodowego; hołd ten wyrazi się w wspaniałej formie uroczystego Jubileuszu 25-lecia jego pracy narodowej na Podolu.

Przy tak pięknej sposobności chcemy tej pracy posła Zamorskiego na ziemi podolskiej poświęcić słów kilka. Zaczęła się ona wśród trudnych warunków w roku 1900. a jak znakomity dała wynik już po jakichś dziesięciu latach. Wówczas w roku 1900. gdy poseł Zamorski znalazł się w stolicy Podola, Tarnopolu. lud polski w Małopolsce Wschodniej pozostawał w zupełnem uśpieniu pod względem swego uświadomienia narodowego, o Polsce nie pamiętał. a nadto, co mogło go już na zawsze stracić dla polskości, ruszczył się. W tych warunkach spieszny ratunek był naglący.

Ten ratunek przyniósł poseł Zamorski, ale przyniósł coś więcej — **natchnienie, iskrę Bożą**. Jego mowy wówczas dokonywały cudów. Jego słowa zapalały w piersiach słuchaczy ogień nieugaszony. Było w tem coś nie do opisania. rzeczywiście coś cudownego. Poseł Zamorski przerabiał. przetwarzał dusze. on zaszczepiał w nich to, czego naprzód w nich nie było, albo. co było bardzo głęboko utajone. niemal pogrzebane — **patrjotyzm i myśl o Polsce.**

Piszący niniejsze słowa był świadkiem, jak tysiące obojętnych słuchaczy po wysłuchaniu godzinnego przemówienia posła Zamorskiego stawało się patrjotami, **w których sercach i piersiach Polska już odtąd pozostała na zawsze.**

Takim był wpływ posła Zamorskiego, takim był skutek jego natchnionych słów.

W parze z natchnieniem szła pracowitość posła Zamorskiego. Szedł on ze swem słowem wszędzie. Dziś na Podolu niema wsi, niema właściwie domu, gdzieby nie zaglądnął poseł Zamorski. Szedł ze słowem i czynem. Wygłaszał przemówienia, zakładał czytelnie, szkoły, kółka rolnicze, kasy. Zachęcał, organizował, prowadził.

Niezmordowana działalność trwała lat kilkanaście i przyniosła plon obfity. **Polskość Podola wyrosła, wzmocniła się, skrzepła. Ziemia Podolska stała się najsilniejszym obok Lwowa bastjonem, twierdzą niezdobytą polskości na terenie Małopolski Wschodniej.**

Jak wiadomo, umocniwszy polskość na Podolu, poseł Zamorski, później przerzucił swą pracę na kraniec zachodni, głównie do Bielska—Białej, gdyż tu trzeba było przyjąć sztandar ludowo-narodowy z rąk ś. p. księdza Stojałowskiego i jako jego następca pilnować ściany zachodniej od Niemiec. Zbliżająca się wielka wojna światowa, którą poseł Zamorski, podobnie, jak cały nasz obóz, rozumiał, jako walną rozprawę z nawałą germańską, nakazywała wzmocnić front zachodni. Odtąd poseł Zamorski głównie tu pracuje.

Ale po wojnie Małopolska wschodnia została zagrożona. Wtedy poseł Zamorski tam spieszy.

Dziś za to oraz wogóle za całą 25-letnią pracę wdzięczna ziemia polska składa mu hołd i podziękę.

Jest ta **chwila nagrodą za niezmordowaną, ofiarną pracę wielkiem świętem dla nas.** Przecież to nasz przewodnik, nasz wódz będzie obchodzić swój Jubileusz!

Podole urządza Jubileusz ten nadzwyczaj uroczyście. Z całej Polski zjadą czciciele zasług i czynów jednego z najdzielniejszych pracowników Polski współczesnej. Będą delegacje wszystkich województw. Będą niezliczone szeregi ludu wiejsk. **i robotników.**

Niewątpimy, że i od nas z zachodniej Małopolski podążą liczni uczestnicy do Tarnopola, aby tam w dniu 21 czerwca wziąć udział w wielkiej manifestacji narodowej na cześć naszego wodza posła Jana Zamorskiego.

Dr. Władysław Świrski.

* * *

Warszawa. (Tel. wł.) 20 bm. Organizacja podolska Z. L. N. święci dziś uroczyście 25-lecie pracy publicznej posła Jana Zamorskiego. Na uroczystość przybędą delegacje instytucyj narodowych Podola, Wschodniej Małopolski i stolicy. Onegdaj i wczoraj wyjechało do Tarnopola 20 posłów i senatorów z prezesem Głąbińskim na czele. Główny zarząd Zw. L. N. reprezentować będzie pos. Wierczak.

Staraniem Głównego Zarządu Zw. L. N. ukazały się broszury pt. 25-lecie pracy Jana Zamorskiego, na której treść złożyły się wspomnienia byłego pos. Wojciecha Wiącka, Marjana Dinstla-Dąbrowy z okresu tworzenia wojsk polskich we Włoszech, oraz redaktora Hieronima Wierzyńskiego „Obraz działalności publicznej pos. Zamor-

Amudsen wyjeżdża w drugą podróż

Warszawa. (AW). **Amudsen przygotowuje się do nowej wyprawy na biegun. Rząd norwegski oraz społeczeństwo postanowiło pospieszyć z pomocą nieustraszonemu badaczowi.**

Pamiętajmy o dzisiejszym dniu bandery polskiej!

SZCZEGÓŁY POWROTU AMUDSENA.

Wiedeń. (PAT). „Allgemeine Zeitung" donosi z Berlina: Przy powrocie Amudsena do Spitzbergen, rozegrały się dramatyczne sceny. Tłumy ludzi przybyły powitać Amudsena, który wraz ze swą załogą był bardzo zmęczony i wyczerpany.

Tłum zaintonował hymn norweski. Amundsen w krótkości opowiedział, że przez całe cztery tygodnie walczyli członkowie ekspedycji z grożącą śmiercią.

Dwócz członków ekspedycji było już bliskich utonięcia. Amudsen uznał za stosowne przelecieć biegun północny tylko wtedy, jeżeli będzie mógł uczynić dokładne spostrzeżenia.

Postanowił wobec tego powrócić i skierował się na wschód, celem przelecenia nad nieznanemi dotychczas obszarami. Ponieważ porcje żywności zmniejszały się stopniowo, ograniczono je wreszcie na 300 gr. na głowę.

Ekspedycja przeleciała w całości 160.000 klm. kwdr. niezbadanych dotychczas obszarów. Bezpośrednio po wylądowaniu na północnej kończynie Spitzbergów, przejeżdżał norweski statek Sjoenis i wziął na pokład członków ekspedycji Amudsena, którzy w ten sposób powrócili. Amudsen nie osiągnął zatem bieguna północnego.

Berlin. (PAT). W sprawie ekspedycji Amudsena do bieguna północnego dowiadują się pisma berlińskie, że oba samoloty zostały skierowane przez wiatr silnie na wschód. Dnia 22 maja o g. 1 popołudniu musiały one wylądować.

Oba samoloty zostały natychmiast zamknięte przez masy lodowe. Członkowie ekspedycji stwierdzili, że znajdowali się 87 stopni 44 minuty szerokości północnej i 10 stopni 20 minut długości zachodniej.

Z całą energją próbowali oni w dniach następnych wznieść się ponownie. Wśród wielkich trudności udało się jedną maszynę naprawić, jednakże po krótkim locie samolot znów opadł. Dnia 15 czerwca udało się członkom ekspedycji z ładunkiem bardzo zmniejszonym ponownie wznieść się na samolocie.

Ekspedycja osiągnęła mimo gwałtownej mgły, po 9-ciu godzinach północnej części Spitzbergen. Tam wszedł Amudsen w kontakt z przejeżdżającym żaglowcem norweskim.

Silna burza zmusiła ekspedycję do wylądowania na stronie zachodniej cieśniny Franklina. Kiedy i dnia następnego burza nie ustąpiła, wyjechali członkowie ekspedycji na żaglowcu norweskim do Kingsbay, celem przywiezienia benzyny. Ekspedycja przybyła o godzinie 1 w nocy do Kingsbay.

Podczas całego lotu nie znaleziono żadnej oznaki lądu stałego. Amudsen uważa za niemożliwe, aby na tej stronie morza arktycznego znajdował się jakiś kraj.

NA KAŻDYM KROKU AGITACJA.

Berlin. (AW). Prasa niemiecka usiłuje wykorzystać ekspedycję Amudsena dla celów propagandy lotnictwa niemieckiego, twierdząc, że ekspedycja doszła do skutku tylko (!) dlatego, że Amudsen poleciał na aparatach niemieckiej konstrukcji.

Wybór samolotu innego typu mógłby spowodować katastrofę, która uniemożliwiłaby Amudsenowi powrót. Chociaż samolot Amudsena budowany był w Pizie we Włoszech ze składek amerykańskich, to jednak plan, według którego samoloty budowano, opracowali konstruktorzy niemieccy. Dzienniki wyzyskują ten moment, robiąc aluzję do ograniczenia budowy samolotów, nałożonego przez traktat wersalski.

Wiedeń. (PAT). „Neue Freie Presse" donosi z Oslo: Wiadomość o powrocie Amudsena nadeszła tam o godzinie 10 wieczorem i wywołała wielką radość. We wszystkich restauracjach wygłaszano mowy i śpiewano pieśni narodowe. Przedstawienia w teatrach zostały przerwane, celem podania do wiadomości publiczności o powrocie Amudsena. Rząd norweski wysłał do Amudsena do Spitzbergen gratulację.

Warszawa. (AW.) Według wiadomości z Oslo parlament norweski odbył uroczyste posiedzenie ku czci ekspedycji Amundsena. Krewny Ellswortha towarzysze podróży Amundsena ofiarował cały swój majątek na organizację następnego lotu do bieguna, który odbędzie się jeszcze w tym roku. Członkowie ekspedycji przybyli na Spitzberg w stanie niesłychanego wyczerpania fizycznego. Amundsen ledwo odpowiadał na zadawane mu pytania, a lotnicy mieli oczy krwią zabiegłe z powodu wytężonych wysiłków.

NIEZWYKŁE SZCZEGÓŁY PODRÓŻY AMUNDSENA.

Berlin. (PAT.) 20 bm. „Lokalanzeiger" donosi, że Amundsen spodziewa się w przeciągu trzech tygodni powrócić do Oslo, aby zorganizować nową wyprawę.

W czasie 24-dniowego pobytu w odległości 150 km. od ibeguna kilku członków ekspedycji znalazło się w niebezpieczeństwie utonięcia i tylko z trudem zdołali się oni uratować.

Amundsen mógł był dotrzeć do bieguna północnego, gdyby był jeszcze leciał przez trzy godziny, jednak Amundsen sądził, że przy małym zapasie benzyny nie może ryzykować tego lotu i wylądował na lodzie.

Znamienne jest, że wszyscy członkowie ekspedycji stracili poczucie czasu i nie mogą dziś określić czy na dokonanie pewnych czynności potrzebowali godzin czy dni czasu.

Ellsworth podaje, że w czasie całej wyprawy spał najwyżej przez cztery noce. Wedle dalszych wiadomości z Kings Bay oddaliły się oba samoloty od siebie w czasie przymusowego lądowania. Dopiero po upływie czterech dni można było odszukać samolot 24 i sprowadzić jego załogę przez masy lodu do samolotu 27.

Miejsce, w którem samolot 24. wylądował, pokryte było masami lodu i śniegu. Przez cały czas widziano tylko raz jeden psa morskiego, innym razem znów trzy gęsi śnieżne. Nie można ich było jednakże upolować.

Załoga przebywała cały czas w samolotach, które były ciasne i niewygodne. Zewnętrzna powłoka metalowa pokryta była lodem. Temperatura wynosiła 10 stopni poniżej zera.

Wiadomości telegraficzne.

KONIEC SZOWINISTYCZNEGO SENATU GDAŃSKIEGO. Członek frakcji polskiej w sejmie gdańskim, poseł Łangowski oświadczył podczas dyskusji nad deklaracją senatu w sprawie przesilenia, iż kryzys w senacie jest nieuniknionem następstwem nierozsądnych rządów, a ustąpienie obecnego senatu oznacza uwolnienie wolnego miasta od zmory, która je przygnębia i prowadzi do ruiny. Frakcja polska odnosi się przychylnie do każdej próby tworzenia nowego senatu, który stojąc na gruncie zawartych umów z Polską, wyzbędzie się nacjonalistycznych przeciwpolskich tendencji.

AWANTURA W LUBELSKIEJ RADZIE MIEJSKIEJ. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej w Lublinie prawica wystąpiła z wnioskiem o wykluczenie socjalistycznego radnego p. Dominika z Rady miejskiej, ponieważ ten z kilkoma członkami lubelskiego Stowarzyszenia Spożywców oskarżony był o należenie do spisku zbrojnego. Socjaliści w odpowiedzi na wniosek dowodzili, że sąd okręgowy uniewinnił radnego Dominika i jego towarzyszy z zarzutu tworzenia spisku zbrojnego, skazując go tylko na rok twierdzy za występek niezawiadomienia właściwej władzy o zamierzonej zbrodni. Kara ta nie pozbawia ani nie ogranicza praw. Po tem oświadczeniu lewica wśród wielkiego wzburzenia opuściła salę obrad, a posiedzenie zostało zamknięte z powodu braku quorum.

AKCJA SZPIEGOSTWA BOLSZEWIKÓW. Jak się dowiaduje „Express Poranny", władze bolszewickie rozpoczęły agitację, mającą na celu zdemoralizowanie żołnierzy w K. O. P. W Mińsku są kształceni specjalni agenci, którzy w drodze różnych przysług wyświadczonych polskim żołnierzom mają się wkraść w ich zaufanie i tym sposobem ułatwić sobie szpiegowską działalność. Władze polskie wydały już odpowiednie zarządzenia zapobiegawcze.

UKŁAD GOSPODARCZY POLSKO-NIEMIECKI. Na wczorajszem posiedzeniu Komitetu politycznego Rady Ministrów ustalono dyrektywy dla delegacji polskiej do rokowań z Niemcami, przyczem na wniosek prezesa delegacji Prądzyńskiego postanowiono zawrzeć na razie prowizoryczny układ w charakterze czysto gospodarczym.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD ROLNICZY. Biuro prasowe 12-go międzynarodowego kongresu rolniczego w Warszawie komunikuje, że zjazd członków kongresu, przedstawicieli prasy zagranicznej już się rozpoczął. Członkowie kongresu otrzymują już na dworcu wydawnictwa z informacjami w sprawie kongresu, mianowicie program i regulamin kongresu, listę mowców, oraz karnet zawierający legitymacje członkowskie, kupon na śniadania i obiady oraz bilet na wycieczkę.

STATEK NIEMIECKI W GDAŃSKU. Wczoraj wieczorem zawinął do portu gdańskiego przy pomocy holownika niemiecki statek szkolny „Gross Herzogin Elisabeth", jedyny statek szkolny niemiecki żaglowiec dla marynarki handlowej. Odbywa on obecnie podróż po Bałtyku. Odwiedził już Królewiec i Piławę, a teraz udaje się dalej na zachód. W Gdańsku zatrzyma się kilka dni. Statek podejmowany był owacyjnie przez senat i ludność. W r. ub. podobnie jak „Lwów" statek ten odbył wyprawę do południowej Ameryki.

IGNACY NIKOROWICZ.

Tragedja na akacji.

Przez miesiąc, skryty w cieniu drzew, śpiewał swej wybranej serenady, aż pewnego wieczoru, gdy wszystko wokoło marzyło o miłości, ośmielił się szepnąć do jej uszka:

— Kocham cię! wyszukałem śliczne zaciszne miejsce wśród gałęzi akacji, założymy tam nasze gniazdko!... czy zgoda?

— Ciir — ciu...

— O! dzięki ci, dzięki! Jestem najszczęśliwszym z Kosów!...

— Czop... czop, czop!

I poszli do najpiękniejszej róży i na jej piękność przysięgli sobie miłość do śmierci.

Nie minęła doba, a gniazdko na akacji było ukończone i pierwszy pocałunek otworzył im różową bramkę do Szczęścia.

— Aż pod park bażantów niema piękniejszego Kosa od ciebie, ty mój, tiu — tiu — tiu! jedyny, najlepszy!

— Aż pod park bażantów niema piękniejszej Kosowej od ciebie, ty moja, tia — tia — tia, słodsza od najsłodszych ślimaczków! — Daj dzióbka, daj! mmmmr...

Słońce cieszyło się ich szczęściem, a księżyc, aby żółć w nim się nie burzyła, zakrywał swą twarz chmurami, gdy przechodził koło akacji...

— Połknęłaś ziarenko piasku, które ci przyniosłem?

— ...Brzydalu, po co o tem mówić? Czy ci przyjemność sprawia, że się muszę rumienić, aż po dzióbek?... a to jeszcze wielki czas, o! wielki!

— Czy ten rudy kot dziś znowu przechodził koło naszego gniazdka?

— Przechodził, ale i dziś go nie widział, akacji listki okryły gniazdko szczelnie, gdy ujrzały, że się zbliża...

...Od tygodnia Kos jest taktem dwojga Kosiąt. Radosne to zdarzenie uczcili państwo Kosowie fetą, która udała się [illegible] nawet się trochę popili: za wiele zaglądali do kieliszków z akacjowym miodkiem.

Pewnego wieczora rzekła Kosowa do Kosa:

— Boję się...

— Czego? czy znowu rudy kot koło naszego gniazdka przechodził?

— To nie... ale...

— Ale co?

— Nad wieczorem, gdy wyleciałeś po prowianty, usiadła na gałązce naprzeciw Kukułka i patrzyła na mnie, na nasze gniazdko i na maleństwa, tak jakoś dziwnie, że mi ze strachu aż piórka się najeżyły. Ona nam pewno zazdrości! obawiam się, że nas spotka jakieś nieszczęście! — złe spojrzenie przynosi nieszczęście...

— Głupiaś! bajki o złych oczach, to ludzkie przesądy...

Od kilku dni Kos jest w złym humorze, a powodem złego humoru, że źle sypia.

— Tej nocy znowu „twoje" bachory mnie kilka razy zbudziły.

— „Twoje" powiadasz... chyba „nasze".

— Że „nasze" to mnie nie pociesza, dość, że mnie zbudziły, a że zaś mnie zbudziły, to twoja wina, bo ty ich rozpuszczasz, rozpieszczasz! Im się zdaje, że gniazdko jest tylko dla nich! za dużo miejsca zabierają! zachowują się tak, jakby one tu były panami, a nie ja!

— Dużo miejsca zajmują, bo rosną! to naturalne, trzeba było większe gniazdko zbudować!...

— O przepraszam, to nie moja wina: gniazdko budowaliśmy razem, byłaś nim zachwycona!

— Nie śmiałam ci robić uwag...

— Zresztą to nie gniazdko winno, ale twój system wychowania!

— Czo — czo — czooo...

— Ach! znowu płacz! tobie nie można zrobić najmniejszej uwagi! no, no, nie płacz! nie gniewaj się: tia — tia — tia!

— Jeśli jesteś ze mnie niezadowolony, mogę wrócić do mamy...

— Ależ jestem bardzo zadowolony, tylko już nie płacz! No, daj dzióbka i [illegible]

— Nie chcę dać dzióbka! nie mam teraz ochoty — daj mi spokój! Czo — czo — czooo...

Gdy świt zbudził nowy dzień, harmonja znowu panowała w gniazdku — pocałunki słodką zgodę stworzyły.

— Tej nocy maleństwa ciebie nie zbudziły...

— Nie zbudziły mnie, bo nie spałem...

— Skarżysz się?

— O nie! twoje pieszczoty milsze niż sen...

Pewnej nocy rozszalała się burza: czarne chmury waliły o siebie z łomotem, jedna drugą rozbijała, pochłaniała! wiatr je podjudzał, dziwaczne ich kadłuby biczowały błyskawice — zygzaki piorunów łączyły niebo z ziemią...

— Nic nam burza! — patrz jak szczelnie zasunęła akacja nasze gniazdko listeczkami.

Nagle wicher w stożek się zwinął, między obręcze tego stożka akację chwycił i piszcząc, skomląc, chichocząc, ofiarę swoją w szalonym młynku skręcił... i jęknęła akacja, a wiatr łup swój, najpiękniejszą jej gałąź uniósł wysoko, przez chwilę nią się bawił, a potem z pasją rzucił na klomb drżących róż...

— Tru, tru, tru!... to straszne, wicher porwał naszą gałąź!...

— Tru, tru, tru! dlaczego to uczynił? — myśmy mu przecież nic złego nie zrobili?

— Wiatr jest wrogiem wszystkich, którzy umieją lecieć ku słońcu, więc i naszym jest wrogiem...

Smutne dni zaczęły się w gniazdku na akacji. Kosowa lamentowała od świtu do zmroku, że jej słońce, że jej wiatr i deszcz dokucza. O byle co powstawały spory, które prawie zawsze kończyły się bardzo przykremi scenami. Raz Kosowa w irytacji wyrwała nawet jedno piórko z czubka swego małżonka.

— Znów mam migrenę i znów mam katar! To ty temu winien...

— O! przepraszam, nie ja **vis major**!

— Trzeba być najgłupszym na świecie Kosem, aby gniazdko budować na akacji!

— Któż mógł przewidzieć, że wiatr gałąź złamie?

— Mądry! przecie każdy wiedzieć powinien, że akacja jest najsłabszem drzewem ze wszystkich drzew, więc łatwo może się złamać!

Skutki faszyzmu.

Kto pamięta Rzym z przed dwudziestu lat, ten i pamięta zapewne, jak wyglądał wjazd do „Wiecznego Miasta“. Tuzin tragarzy opadał forestjera (człowieka z lasu, czyli obcokrajowca) i zaczynał z ożywieniem dowodzić. Co zaczynał dowodzić? — Wszystko. — Forestjer dowiadywał się nietylko, ile jest hoteli w całych Włoszech, jakie są stosunki rodzinne i sąsiedzkie wszystkich właścicielek wszystkich pensjonatów, jakie są obyczaje i nieobyczajności itd., ale nawet dowiadywał się ze zdumieniem, że nietylko przyjechać do Rzymu, lecz nawet urodzić się bez interwencji wszechwiedzącego i wszechmocnego „tuzina“ byłoby niepodobieństwem.

Forestjer, oczywiście, jeżeli nie był wykształcony muzycznie, wpadał w niemą pasję, jeżeli zaś było przeciwnie, to rzucał na chybił trafił, co mu ślina na język przyniosła. „Piano! Non con fuoco! Non da capo al fine! Non ad libitum!“ — wykrzykiwał groźnie, ale i to nic nie pomagało. „Si Signore“ — odpowiadał tuzin, reagując wedle rozkazu, więc po „piano“ obchodząc się z walizką, jak ze szkłem, po „non con fuoco“ zwalniając biegu, po „non da capo al fine“ ruszając ramionami, a po „non ad libitum“ maszerując wojskowym krokiem. W stanie zupełnego roztrzęsienia zbliżał się forestjer do drugiej katastrofy: do dorożki. Maleńka walizka (literatka!), rzucona jak piłka siłą dwudziestu czterech ramion, opadała za sprawą stu kozłów w nogi sto pierwszego kozła, i trzeba było płacić wszystkich za wszystko, bo inaczej „tuzin“ sprzymierzyłby się z dorożkarzem, a ten, jako że trzynasty, w dodatku baciasty... Nie było innego wyjścia.

Przy akompanjamencie wspomnień: „mój Boże... taki Berlin... paskuda, bo paskuda.. niema ani jednego czegoś, coby nie było świństwem... ale ma za to jednego tragarza“ — przy akompanjamencie tak serdecznych wspomnień zaczynał się akt drugi. Zaczynało się, w lewo, w prawo, naprzód, w tył — mijało się po trzy, po cztery razy jedne i tesame. mrożące krew w żyłach swoją identycznością termy (ktoby się tak odrazu po nocy rozeznał!) — a pomaluśku, pomalusieńku — aż wreszcie zatrzymywało się przed hotelem, oddalonym od stacji (jak późniejsza empirja pouczała) o sto. a może nawet o dwieście kroków — dodajmy: od stacji słusznie nazwanej „Termini“, ażeby łatwo było z niej uczynić czysto polskie „terminy“. I trzeba było znowu płacić. Dorożkarzowi? — Żeby to! — A więc komu? — Szpalerowi! — Hę? — A tak, szpalerowi żebraków, którzy nagle wyrastali z pod ziemi i bynajmniej nie żebraczo. nie łachmaniasto, nie na smętno, ale po królewsku, tużurkowo i rozkazowo wyciągali ręce po... specyficznie lokalną formę dobrowolnego podatku za... przyjazd.

Wypróżniwszy odpowiednio kieszenie można było rozpocząć zwiedzanie osobliwości, z wyjątkiem najosobliwszych, a mianowicie sklepów. Przed temi trzeba się było strzedz, jak przed ogniem, jeżeli zaś były z koszulami, to jak przed Dejanirą. Żaden dolar w czasie najgorszej inflacji nie leciał tak szybko w górę, jak towar w zetknięciu się z językiem kupującego. Cień „akcentu“ podbijał cenę, a cóż dopiero rozmowa na migi, podpierana (w chwilach obłędu) zapomnianą, lub nigdy nie umianą łaciną.

Za to miało się cudny widok. Gdzie okiem rzucić, Morstinowskie żywe posągi. Półnagie chłopy, jak dęby, muskularne, że aż miło, z papierosami w zębach, siestowały sobie porozciągane na ławkach, na murkach, na trawnikach, wiodąc żywot „beztroski — boski“. Nic więc dziwnego, że skoro po wielkiej wojnie radykalni deformatorzy znaleźli nową odmianę siesty, a mianowicie chroniczne strajki, wiodące do chronicznego. niezawodnego, równego, powszechnego, jawnego bezrobocia, rozpoczął się „ruch“, któryby możnaby nazwać „deifikacją“ towarzyszy brojeń“. I oto nie „proletarjuszów“, ale poprostu „Prometeuszów“ ogarnęła manja krzesania ognia z fabryk, ażeby w całej Italji było czerwono.

Nie „Marksiści“, ale wywodzący się w prostej linji od Marsa „Marsiści“, puścili wodze swoim kubanitarnym uczuciom. Nie farmazońskie „Fajbusie“, ale najczystszej krwi „Febusy“ zaczęły grać na lirach, operując bardzo sztucznemi i niespodziewanemi crescendami i decrescendami. I nie wiadomo, czy z tego Panteonu nie powstałby Bezpantaleon, (albowiem, „gdzie Bogów sześć, tam niema co jeść“) gdyby nagle nie były się pojawiły czarne djabły, w czarnych czapkach, w czarnych koszulach, w czarnemi (pfuj! co za niedelikatność!) rewolwerami u pasa. — Co one robiły? jak one robiły? — to już ich djabelska tajemnica. Stwierdzić tylko należy, że przewróciły wszystko do góry, a raczej na dół nogami. Wolność zamieniły w karność, równość w poświęcenie, braterstwo w koleżeństwo pracy, żywe posągi w żywych obywateli, tajne i fajne organizacje w silny rząd, a żebractwo w godność narodową.

I dzisiaj jeden tragarz nosi aż trzy walizy, dorożkarz chełpi się taksametrem, szpalery robotników budują szpalery domów,, kupcy umieszczają na towarach kartki ze stałemi cenami — a na czele stoi „il Duce“, z rozkazem dziennym: „Unita“, co się wykłada „Jedność!“

K. H. Rostworowski.

Abd-el-Krim podda się Francji.

Paryż. (A.W.) **„Matin“ donosi, iż na wczorajszem tajnem posiedzeniu czterech komisyj parlamentarnych oświadczył Painleve, że opór Abd-el-Krima nie może trwać długo. Na północy Kabyle zostali otoczeni przez wojska francuskie.**

Również wybrzeża obszaru Kabylów będą wkrótce zupełnie zablokowane. Przed strefą międzynarodową koło Tangeru stoją Hiszpanie na straży, a na wschodzie w kierunku Algieru Francuzi opanują wkrótce linje komunikacyjne, jest więc możliwe, że Abd-el-Krima zmusi się do kapitulacji i to bez rozpoczęcia wielkiej ofenzywy wojskowej.

Jeżeli dotrzymane będą dyspozycje militarne nie może być mowy o dalszem niebezpieczeństwie. Rząd jest zdecydowany wypełnić swój obowiązek jak długo posiada zaufanie parlamentu i to bez względu na stanowisko, które zajmą poszczególne grupy parlamentarne. Ostatnie słowa były skierowane widocznie przeciw socjalistom.

Paryż. (PAT.) 19 bm. Herriot zawiadomił, że komunista Doriot pragnie zainterpelować rząd w sprawie rzekomych propozycji pokojowych, jakie miał według informacji Doriota uczynić Abd-el-Krim Francji i Hiszpanji za pośrednictwem Anglji i Włoch.

Briand przypomina, że rząd oświadczył już raz i obecnie oświadcza ponownie, że celem do jakiego dąży Francja w Marokku jest zapewnienie w możliwie najkrótszym czasie pokoju po uprzednim zapewnieniu nienaruszalności interesów Francji. Gdy Abd-El-Krim zechce zamanifestować swoje zamiary pokojowe znajdzie niewątpliwie drogę prowadzącą w sposób jasny i kategoryczny.

Jest to obelgą dla rządu — mówi Briand, — gdy się przypuszcza, że wobec postawienia mu honorowych warunków pokoju mógłby on pozostawać obojętny na te propozycje. Jeżeli kmuniści pragną szybkiego pokoju, to w żadnym razie nie osiągną tego celu przez uprawianie w Marokku zbrodniczej propagandy.

Nie przyspieszą oni pokoju wzbudzając w Rifenach nadzieję, że nadejdzie chwila, że żołnierz francuski wyłamie się ze swoich obowiązków. W konkluzji Briand domaga się odroczenia dyskusji nad interpelacją Doriota. Izba uchwaliła 525 głosami przeciwko 32 odroczyć interpelację.

ŚWIETNY STAN WOJSK FRANCUSKICH.

Paryż. (PAT.) 19 bm. Pierwsze sprawozdanie przysłane do komisji wojskowej parlamentu przez bawiącą w Marokku delegację parlamentarną stwierdza, że zaopatrzenie wojska w żywność zorganizowane jest doskonale. Warunki hygjeniczne są wzorowe, obsługa lekarska prowadzona bardzo dobrze. Sprawozdanie potwierdza szybkość, z jaką dokonywane jest przewożenie rannych zapomocą samolotów. W końcu sprawozdania podkreśla konieczność możliwie jak najszybszego przysłania tam posiłków wojskowych.

AGITACJA KOMUNISTYCZNA W MAROKKU.

Paryż. (PAT.) 18 bm. W odpowiedzi na interpelację, jaką deputowany radykalno-socjalistyczny Berthod zamierza zgłosić w sprawie polityki Marokańskiej rząd Painleve ma między innemi przedstawić szczegóły, dotyczące propagandy komunistycznej w Marokku.

Painleve jest podobno w możności dowieść istotnego współdziałania niektórych członków stronnictwa komunistycznego z Riffenami. Poza tem premjer zamierza przedstawić szczegółowe sprawozdanie o próbach agitacji, czynionych w kolonjach francuskich, przez przedstawicieli trzeciej międzynarodówki. Sądzą, iż w izbie złożony zostanie wniosek o zezwolenie na ściganie jednego z deputowanych komunistycznych.

— Z tobą nie można dyskustować!

— Masz rację, bo ja mam rozum sowy, a ty idjoty słowika!

— Proszę się nie zapominać!

— Nie mam ochoty do kłótni — do widzenia!

— Gdzie lecisz? zostań!

Nawet nie oglądnęła się za nim — poleciała...

Kos, dając opust poirytowaniu. nie bardzo łagodnie usunął na bok jedno z Kosiąt, ale w tej samej chwili, żal mu już było maleństwa i począł je pieścić i tulić.

Gdy Kosowa do gniazdka wróciła, zmrok już zapadał.

— Gdzież pani była tak długo? pani dom zaniedbuje!

— Musiałam uspokoić wzburzone nerwy.

— Pewno byłaś znowu koło bażantami?

— Bardzo mi przykro, ale muszę powiedzieć, że pan głupstwa mówi...

— Czemu?... bażanty ładniejsze, niż ja...

— Pan mi ubliża takiemi posądzeniami — nie zasłużyłam na takie „traktowanie!“

— Pan jest nieznośny, ale tak nizko nie upadłam, aby się wdawać z bażantami! zresztą, jeśli pan ze mnie niezadowolony, mogę wrócić do mamy...

— Chcę wiedzieć. gdzie pani była? muszę to wiedzieć! muszę!

— Nie powiem.

— Powiedz, gdzie byłaś, bo, bo...

— Nie powiem.

— Powiedz zaraz, zaraz!

— To boli. puść! złamiesz mi łapkę! czo, czo, czooo...

— Ach! znowu płacz! no, nie płacz, nie płacz! przypadkiem ścisnąłem tak mocno.

— Zarzucać mi, że się widuję z bażantami... to bardzo boli...

— Uspokój się... przecie wiesz. że ja ciebie zawsze bardzo kocham...

— Cóż mi z tego?... miłość nie chroni przed nieszczęściem!

— Może ci przynieść kilka obłupanych ślimaczków, bardzo lubisz obłupane ślimaczki...

— Dziękuję, gdy się jest nieszczęśliwym, nie myśli się o ślimaczkach...

— Może ci przynieść obłupane ślimaczki?

— Czemu ja za ciebie wyszła? ach! czemu, a odradzano mi...

— Może ci przynieść obłupane ślimaczki?

— Ślimaczki powiadasz... ostatecznie możesz przynieść...

Gdy Kos po dobrej chwili wracał ze smakołykami, spostrzegł już z daleka, że w gniazdku coś niezwykłego się stało. Wróble spoglądały ciekawie ku akacji i gestykulując żywo skrzydełkami opowiadały sobie coś hałaśliwie, a Kosowa zawodziła żałośnie.

Kos lot przyspieszył:

— Co się stało? co? mów...

— Kot zamordował Koziątka!

— To straszne! straszne! Tru, tru, tru...

Kosowa nagle bić poczęła swą główą o pień akacji.

— Nie żyć mi bez nich! nie żyć!

Kos ból własny opanował, a ją pieścił i uspokajał!

Wróble uważały za stosowne wyrazić im swoją kondolencję.

— Dziękujemy za wyrazy współczucia. ale zostawcie nas samych: potrzebujemy spokoju...

Kos i Kosowa jeszcze tego wieczora przenieśli się z akacji na lipę. Ale choć tam było i zacisznie i wygodnie i przestronnie, szczęście do nich nie wróciło. Bolesne wspomnienie tłumiło uśmiechy i pieszczoty.

— Zapomnij! Kocham ciebie teraz jeszcze więcej!...

— Tyś temu winien, że nam kot maleństwa zamordował; nie trzeba było budować gniazdka na akacji...

Pewnego południa Kos, wróciwszy na lipę z wyprawy po prowianty, nie znalazł na niej Kosowej; czekał na nią z niepokojem do zmroku, czekał niezmrużywszy oka, całą noc — nie wróciła. Przez trzy dni szukał jej, nie czując głodu i znużenia, ale nadaremnie — w tych trzech dniach posiwiał.

Po tygodniu dopiero, daleko, daleko od ich dawnego gniazdka, spostrzegł ją nagle; siedziała na gałęzi dębu i miłośnie tuliła skrzydełkami do swojego serca — innego Kosa.

W pierwszej chwili chciał się na nich rzucić i zakłuć, ale jego miłość do niej gniew w nim stłumiła...

— Poczekam, aż będzie sama... Gdy kawaler odleciał, biedny, opuszczony Kos swoją najpiękniejszą pieśń śpiewać zaczął, tę pieśń, która mu swego czasu jej serce zjednała.

Echo, słysząc jego śpiewanie, zawołało po przez góry i doliny:

— Nigdy jeszcze tak pięknie nie śpiewał ani on, ani żaden Kos!

Pani Kosowa wycedziła przez dzióbek:

— Proszę nie ryczeć, bo moja przyjaciółka sowa się zbudzi...

— Żeś przysięgę złożoną na kwiat róży złamała, wybaczę ci, ale wróć, wróć do mnie!

— Nie.

— Ja bez ciebie żyć nie mogę, wróć, wróć!

— Nie.

— Kocham ciebie tak, jak człowiek kocha życie, a słowik swoje marzenia! wróć, wróć...

— Nie.

Kos zachwiał się, oczy mgła mu zasłoniła, omdlał! — z omdlenia obudziły go pocałunki: to ona całowała się ze złodziejem jego szczęścia, mmr... mmr...

Odtąd biedny, zdradzony Kos codzień koło południa pod dąb przylatywał, aby ją przynajmniej widzieć, aby być przynajmniej w jej pobliżu.

Pewnego dnia — jesień już była, znużone liście za ziemią tęskniły — niewierna Kosowa rzekła do swego kawalera:

— Już zmrok zapada. a jego jeszcze niema...

— Tęskno ci za nim?

— O nie! nie! jego spojrzenie ból mi sprawia!...

— O! on jeszcze przyleci. przyleci z pewnością!

— Nie! już nigdy!

— Skąd wiesz?

— Z litości, aby mu widok naszego szczęścia bolu nie sprawiał, wydziobałem mu oczy...

.... — Co to? słyszysz? coś leci!... o! tam, jakiś ptak!... uderzył się o gałąź lipy... opadł!... znów leci... znów uderzył o drzewo... głowę ma skrwawioną...

— A widzę, widzę! to pewne gołąb zraniony przez człowieka...

— Nie! to on!...

KRONIKA.

CZERWIEC

21

Niedziela

Dziś 21 Alojzego
jutro 22 Paulina b.,

Wschód słońca o g. 4 m.
27. Zachod o g. 7 m. 09.
Długość dnia g. 15 m. 42.
Przybyło godz. 2 m. 58.
Wschód księżyca o g. 8. m.
43. r. Zach. o g. 10 m. 31 w.

—o : : o—

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela popoł.: „Uciekła mi przepióreczka“ — wieczorem: „Wiele hałasu o nic“.

Poniedziałek: Teatr zamknięty.

Wtorek: „Wiele hałasu o nic“.

Niedziela rano: Poranek na rzecz kolonij wakacyjnych.

REPERTUAR OPERETKI „NOWOŚCI“.

Niedziela popoł.: „Hrabina Marica“ — wieczorem: „Książę Nancy“.

Poniedziałek: „Książę Nancy“.

Wtorek: „Książę Nancy“.

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA“.

Niedzeila popoł.: „Żoneczka z Variete“ — wieczorem: „Antonja“.

Poniedziałek: „Antonja“.

Wtorek: „Antonja“.

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

NOWOŚCI: „Ostatnia godzina“ (Hotel Potemkin): przepiękny obraz w 8 aktach.

PROMIEŃ. „Wyspa zaginionych okrętów“.

REDUTA: „Czy kobieta musi być matką?“ Wstrząsająca tragedja dni ostatnich, na tle drogi krzyżowej miłości i macierzyństwa. — Program wyłącznie dla dorosłych.

SZTUKA: „Golce i skarby“; arcywesoła komedja w 8 aktach z Pat i Patachonem.

UCIECHA: „Romans kawalera de Bussy“; dramat erotyczny i senzacyjny w 10 aktach. Całość.

WANDA. „Tancerka z Whitechapel“; 6 aktów dziejów nieprawdopodobnych a jednak rzeczywistych. W rolach głównych Esther Carena i H. Valentin.

WARSZAWA: „Dramat nocy poślubnej“; historja kryminalno-nastrojowa w 8 aktach. Ponadto: **„Bohaterowie areny“;** komedja w 2 aktach.

—xox—

Zmarli.

Rozalja Mackiewicz, zmarła 18 czerwca w 46 roku życia. Pogrzeb odbył się 20 bm.

—o—

Dyżury aptek.

Niedziela 21 czerwca w dzień:

Apteka pod Złotą Głową, Rynek 13. — **Apteka pod Trzema Koronami,** Retoryka 1. — **Apteka Czternasta,** Lubicz 7. — **Apteka,** Stradomska 6. — **Apteka pod Białym Orlem,** Rynek A-B 45. — **Apteka,** Łobzowska 6. — **Apteka pod św. Kingą,** Grzegórzecka 9. — **Apteka pod Jagiełłą,** Plac Matejki 3. — **Apteka pod Murzynem,** Krakowska 19.

Niedziela 21 czerwca w nocy:

Apteka pod Złotą Głową, Rynek 13. — **Apteka pod Trzema Koronami,** Retoryka 1. — **Apteka Czternasta,** Lubicz 7. — **Apteka,** Stradomska 6.

Poniedziałek 22 czerwca:

Apteka pod Koroną, Rynek 22. — **Apteka pod Gwiazdą,** Florjańska 15. — **Apteka pod Opatrznością,** Karmelicka 23. — **Apteka,** Warszawska 39. — **Apteka pod Aniołem,** Dietlowska 76.

—ooo—

Przyjechali do Krakowa.

w dniu 20 czerwca:

Grand Hotel: Dr Stan. Adamski — Krzemieniec; Henryk Paske — Aalten; Konst. Romer — Jadłowniki; Por. Maurycy Kuksz — Warszawa; Karol Majer — Łódź; Olga Hammer — Wiedeń.

Hotel Saski: Jan Penot — Karwina; Izydor Reiner — Rzeszów; Kolman Berdach — Wiedeń; Władysław Bergel — Nicea; Franc. Marjan Szanior — Zakopane; Bertold Grossman — Lwów; Mendel Griffel — Stanisławów; Wład. Bieniewski — Strzyszów; Eug. Warin — Paryż.

—o—

NASZ DODATEK ILUSTROWANY. Ponieważ od wielu naszych Czytelników otrzymaliśmy zażalenia na dotychczas wydawany przez nas dodatek ilustrowany, mianowicie, że niektóre zdjęcia nie są aktualne, że zbyt mało zawierają one ilustracyj ze zdarzeń i wypadków w kraju, — postanowiliśmy zaprzestać wydawania dotychczasowego dodatku, a znacznym kosztem ilustrować będziemy „Gońca Krakowskiego“. Idąc po linji życzeń naszych PT. Czytelników w ilustracjach naszych uwzględniać będziemy w pierwszym rzędzie wypadki w kraju, a potem umieszczać będziemy zdjęcia zagraniczne. Chcąc równocześnie naszym ilustracjom dać i artystyczną wartość zaangażowaliśmy w charakterze współpracownika wybitną siłę artystyczną art.-rysownika p. Wierciaka.

Tę innowację przyjmą niewątpliwie nasi Czytelnicy z zadowoleniem do wiadomości..

—o : : o—

ODCZYT K. H. ROSTWOROWSKIEGO. Jutro w niedzielę dnia 21 bm. w sali Kopernika Uniw. Jag. odbędzie się o godz. 7 wiecz. staraniem Młodzieży Wszechpolskiej odczyt znakomitego literata p. K. H. Rostworowskiego pt. „Polskość polskiej literatury“. — Bilety wstępu 1 zł, akad. 50 gr. przy wejściu.

Obrazki Krakowa.



W czasie przedstawienia w teatrze Słowackiego przy pustej widowni powiada p. Trzciński do prez. Rollego:

— No, przecież udało się nam opanować teatr!

Dziś wyścig kolarski Gońca Krakowskiego

Redakcja „Gońca Krakowskiego“ rozumiejąc olbrzymią doniosłość sportu dla życia polskiego przystąpiła do zorganizowania

WYŚCIGU KOLARSKIEGO „GOŃCA KRAKOWSKIEGO“,

który odbywać się będzie co roku w czerwcu.

Pierwszy wyścig Kolarski Gońca Krakowskiego odbędzie się jutro, tj.

21. CZERWCA BR. W NIEDZIELĘ.

Trasa wynosi około 14 km., biegnie ulicami: Łobzowską, Al. Słowackiego, Al. Mickiewicza, Al. Krasińskiego, Most Dębnicki, Madalińskiego, Barską, Bulwarami, Staromostową, Rynkiem Podgórskim, Lwowską, Krakusa, Józefińską, Targową, Plac Zgody, Na Zjeździe, III. Mostem, Podgórską, Rzeźniczą, Grzegórzecką, Pasterską, Piaski, Mogilską, Lubomirskich, Rakowicką, Modrzewiową, Kamienną, Al. Słowackiego, Łobzowską.

NAGRODY:

Oprócz 15 artystycznie wykonanych żetonów dla pierwszych piętnastu zawodników Komitet wyścigu otrzymał od szeregu firm krakowskich wiele przedmiotów świadczących chlubnie o niebywałem zainteresowaniu jakie wywołał wyścig w społeczeństwie krakowskiem oraz o zrozumieniu zagadnienia sportowego przez kupiectwo krakowskie. Znana w sferach sportowych firma

J. KULANDA I W. JAWORSKI

ofiarowała zupełnie bezinteresownie i samorzutnie

ROWER WYŚCIGOWY

francuskiej fabryki marki „Diamand“, dla pierwszego zwycięzcy wyścigu.

Rower powyższy wystawiony był przez cały tydzień na wystawie tejże firmy w Krakowie ul. Długa 11.

Dalsze nagrody zgłosiły firmy:

ARNOLD WEISSMANN

Kraków, ul. Szewska: 2 płaszcze rowerowe francuskie, 2 dętki francuskie, 1 kierownicę i 1 łańcuch rowerowy.

POLSKIE TOWARZYSTWO DLA HANDLU WYROBAMI GUMOWEMI

Kraków, ul. św. Gertrudy: 1 garnitur gum rowerowych marki Pirelli.

MR. JAKÓB WIŚNIEWSKI.

Kraków, Stradom 11, Hotel Londyński: pół tuzina mydła, Bay-rum, mydło do golenia, flaszkę wody do ust, 3 pasty do zębów, 2 szczoteczki do zębów, flaszkę wódki francuskiej.

FIRMA PARAFIŃSKI

Kraków, Sławkowska 14: para bucików kolarskich, koszulka sportowa, garnitur spodenek angielskich.

EUGENJUSZ KLUZKA I SP.

Kraków, Grodzka 63: 2 koła drewniane do roweru.

NIEDZIELA 21. CZERWCA BR.

Godzina 7.45 rano zbiórka Członków K. K. C. i M. oraz zaproszonych klubów kolarskich z rowerami na ul. Dunajewskiego 7 obok Administracji „Gońca Krakowskiego“.

Godzina 8.30 rano zbiórka zapisanych zawodników w podwórcu przed lokalem Administracji „Gońca Krakowskiego“.

Godzina 9 rano. W biurze Administracji „Gońca Krakowskiego“ zawodnicy poddani zostaną badaniu lekarskiemu.

Godzina 10 rano. Otwarcie Wyścigu. Po krótkiej informacyjnej przemowie prezesa K. K. C. i M. p. Maternowskiego „Wyścig kolarski „Gońca Krakowskiego“ zostanie otwarty. Otwierać go będzie automobil z umieszczoną tablicą ze słowami:

„WYŚCIG OTWARTY“.

w którym znajdą pomieszczenie sędziowie, po automobilu jechać będą zawodnicy, zaś po nich auta, mieszczące lekarzy, sędziów, oraz sprawozdawców prasowych, a wreszcie karetka Pogotowia Ratunkowego.

Na ostatnim aucie umieszczoną będzie tablica zawierająca słowa „Wyścig zamknięty“. Jak już wyżej podaliśmy.

W czasie biegu zabronionym jest udział jeźdźców niezgłoszonych, a każdy spotkany w drodze na rowerze bez numeru, będzie wezwany do zatrzymania się i ustąpienia z trasy przez motocyklistów przy pomocy Policji.

Zawodnicy, których lekarze nie dopuszczą do biegu z powodu choroby, nie mogą brać udziału pod żadnym warunkiem.

O ile okazałoby się, że do biegu zgłosił się stowarzyszony kolarz lub w czasie biegu był zastąpiony przez innego jeźdźca, wówczas uzyskana przez tegoż ewent. nagroda, będzie odebraną, a dany jeździec pociągnięty do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Na wszystkich rogach ulic, któremi wyścig przejdzie, stać będą kolarze odpowiednio odznaczeni z chorągiewkami, którzy wskazywać będą należycie kierunek i drogę wyścigu. W chwili zbliżania się wyścigu kolarze stojący na rogach ulic gwizdkami będą dawali znać o tem publiczności w tym celu, aby ustąpiła z ulic. Oczywiście na tę chwilę wstrzymany zostanie także ruch kołowy na odpowiednich ulicach.

Na tem miejscu

MUSIMY ZAAPELOWAĆ

do publiczności, aby nie stawała na jezdni, lecz zatrzymywała się na chodnikach i nie przechodziła pod żadnym pozorem przez jezdnię do czasu ukończenia biegu, to znaczy, do chwili przejechania przez dany punkt auta z napisem **Wy-**blicznoś krakowska, tak dobrze i zaszczytnie zapisana na kartach sportu, w interesie zawodników, oraz we własnym, przychyli się do naszego apelu i pozwoli przez to młodym sportowcom entuzjastom na normalne odbycie biegu.

Godzina 11. Przypuszczalnie o godzinie tej, w razie skończenia biegu nastąpi w lokalu Administracji „Gońca Krakowskiego“ rozdanie nagród przez naczelnego redaktora naszego pisma p. Aleksandra Błażejowskiego, na podstawie orzeczeń wydanych przez Kolelgjum Sędziów, którego skład jest następujący:

Dr. Al. Błażejowski, naczelny redaktor „Gońca Krakowskiego“, **r. Kaz. Maternowski,** prezes Krak. Klubu Cyklistów i Motorzystów, **p. R. Ilnicka,** zast. naczelnego dyrektora Administracji „Gońca Krakowskiego“, **p. Fel. Tyrkalski,** wiceprezes Krak. Klubu Cyklistów i Motorzystów, p. **W. Budzisz,** referent sportowy „Gońca Krakowskiego“ oraz pp. **Filipek, Eug. Weiss, Kaz. Zajdzikiewicz** i **Franc. Wojas.**

Jako starterów wyznaczył Komitet pp. Stanisława **Rudnickiego** i Tadeusza **Laszkiewicza.**

REKORDOWA ILOŚĆ.

Do wyścigu zgłosiło się 125 zawodników, cyfra imponująca, świadcząca o kolosalnym zainteresowaniu się naszą imprezą wśród szerokich sfer Krakowa. Wśród zawodników spotykamy wszelkie stany, młodzież szkolna, rzemieślnicza, handlowcy, urzędnicy, robotnicy itd.

Poniżej podajemy ich nazwiska oraz liczbę po-

rządkową każdego. Podaną powyżej liczbą oznaczony będzie każdy kolarz podczas wyścigu. W ten sposób poniższy spis może służyć publiczności w orjentacji podczas wyścigu.

1. Sosnowski Rudolf, 2. Rudek Stefan, 3. Hilfstein Roman, 4. Pachel Władysław, 5. Hausner Zdzisław, 6. Korzeniowski Adam, 7. Wroński Henryk, 8. Skąpski Mieczysław, 9. Ciechanowski Jan, 10. Ciechanowski Eugenjusz, 11. wykreślony (15 lat), 12. Knapik Stanisław, 13. Bertig Wilhelm, 14. Mikulski Tadeusz, 15. Witaliński Wincenty, 16. Pachel Karol, 17. Martin Józef, 18. Proszeński Adam, 19. Gaik Marjan, 20. Targalski Adam, 21. Krobot Alfred, 22. Rozenberg Izydor, 23. Kuziów Stanisław, 24. Wiśniewski Romuald, 25. Gorycki Władysław, 26. Bronner Jan, 27. Zygfryd Feil, 28. Łodziński Zygmunt, 29 Malanda Jan, 30. Hojko Roman, 31 Gramatyka Józef, 32. Ścigalski Kazimierz, 33. Kukuła Stefan, 34. Milewski Mładysław, 35. Waszerug Juljan, 36. Sucharski Jan. 37. Żyła Władysław, 38. Kusiak Adam. 39. Dworzak Fryderyk, 40. Stein Jozue. 41. „Adamowicz", 42. Łabuzek Mieczysław, 43. Lipner Edward, 44. Augustyniak Leon, 45. Słowecki Józef, 46. Knapik Feliks, 47. Kaplański Stefan, 48. Wołański Kazimierz, 49. Lassak Jan. 50. Zdechlikiewicz Stan., 51. Lenartowicz Włodzimierz. 52. Zwoliński Marjan, 53. Turski Edward. 54. Malik Stefan, 55. Tataruch Stanisław, 56. Janutka Bolesław, 57. Kołodziejczyk Józef, 58. Tislowitz Norbert, 59. Kubicz Władysław, 60. Czopek Jan, 61. Resler Bernard, 62. Bijak Józef, 63. Wojewoda Zdzisław, 64. Krochmal, 65. Feilgut Michał, 66. Ciszewski Władysław, 67. Palusiński Stefan, 68. Windsrauch Leopold, 69. Chwastek Stanisław, 70. Gabaj Tadeusz, 71. Karelus Stanisław, 72. Wołek Adam, 73. Podgórski Jan, 74. Schnür Samuel, 75. Fajner Arnold. 76. Jasiołek Adam, 77. Ulrich Bronisław, 78. Smyrek Stefan. 79. Piekło Edward. 80 Meglicz Edmund, 81. Brożek Roman. 82. Bieniarz Marjan, 83. Szymuła Wincenty. 84. Szywała Mieczysław, 85. Rajtar Tomasz, 86. Jaszczurowski Włodz., 87. Lustig Franciszek. 88. Michnik Józef. 89. Paździor Aleks., 90. Rulikowski Roman, 91. Sturmwind S.. 92. Zygmunt Emanuel, 93. Szostak Zdzisław, 94. Kalb Emil. 95. Rozenschrauf Izak, 96. Świątek Michał, 97. Kowalski Adam, 98. Lerner Emil. 99. Weber Marjan, 100. Mrozowski K., 101. Kostecki Stanisław, 102. Małocha Józef, 103. Olbrycht Zenon. 104. Kurz Lazar. 105. Silbiger J.. 106. Jerzy Stefan. 107. Bernardyński Wł.. 108. Młynarkiewicz Stan., 109. Łaptaś Miecz.. 110. Taufer Szymon, 111. Czub Wacław. 112. Pindel Antoni. 113. Kwaśniewski Miecz., 114. Begleiter Emil, 115. Kleinman Albin, 116. Szatkowski Zdz., 117. Marszowski Kaz., 118. Kłosiński Józef, 119. Serafin Bronisław, 120. Mackiewicz Stan., 121. Kluger Leon. 122 Uroda Józef, 123. Niemców W., 124. Pass Józef. 125. Kwiatkowski Jerzy.

Rozprawa przeciw Piekosińskiemu.

Kraków, 20 czerwca.

Rozprawa dzisiejsza poświęcona była przesłuchaniu reszty świadków, jacy stawili się osobiście i odczytaniu zeznań śledczych świadków, którzy przybyć nie mogli. Wszystkie te zeznania były dla całokształtu psychologicznego sprawy, jak i dla jej dopełnienia i zrozumienia — mniej ważne.

Wreszcie przewodniczący trybunału zreasumował wszelkie okoliczności dotyczące aktu morderczego i zeznania, odczytując różne notatki, z których dowiadujemy się, że **Adolf Piekosiński był uprawniony do noszenia wielu zaszczytnych odznak wojennych i że obowiązki swe spełniał wzorowo i chlubnie.**

Z pośród odczytanych listów dwa zasługują na szczególniejszą uwagę.

Pierwszy z nich to list śp. Bogumiły do... byłego już chwilowego kochanka, pana G... Oczywiście pisała go zmarła jako Piekosińska-mężatka! Z listu tego podajemy tu najcharakterystyczniejszy wyjątek. Brzmi on tak:

„Kobiecie imponuje przedewszystkiem uroda mężczyzny; gdy jej niema, to — majątek! Swojem autem i fikcyjnym majątkiem imponuj innym kobietom, ale nie takim, jak Grażyna".

Był to list pożegnalny do mężczyzny, z którym łączył zmarłą kilkumiesięczny stosunek.

Obraz etyki i psychiki śp. Bogumiły domalowuje list jej matki pisany do córki, z daty 2 stycznia 1924 o następującej treści:

„Kochana Grażyno! Chcę ci jeszcze kilka słów odpowiedzieć na twój list ostatni. Otóż radzę ci, byś bezwarunkowo powróciła do męża, tembardziej, że on ci wszystko przebacza i chce cię przyjąć z powrotem. Dolek (Adolf Piekosiński) **jest rzeczywiście anielskim człowiekiem! Posłuchaj mej rady! Przecież w tak kompromitującej sytuacji, w jaką sama się wprowadziłaś, pozostać nie możesz, bo z czasem nikt dla ciebie nie będzie mieć szacunku a nawet drzwi każdego porządnego domu zostaną dla ciebie zamknięte! Inną rzeczą byłoby, gdyby pan G... chciał ciebie poślubić, ale wyniszczywszy cię, odrzuci, jako przedmiot niepotrzebny, czego mąż uczynić nie może, bo jest twym prawym opiekunem i pamiętać o tobie musi. Dolej jest niezłym człowiekiem i, jak widać, kocha cię rzeczywiście. Trzeba tylko o tem pamiętać, że życie nie jest ciągłą zabawą, lecz nakłada na nas obowiązki ważne, które każdy człowiek winien sumiennie spełniać. Twoim obowiązkiem jest wejść na uczciwą i czystą drogę żony i matki, a nie jakiejś awanturnicy, która — póki młoda — z rączki do rączki przechodzi, a gdy nadejdzie starość, nie ma domu, ani rodziny i gdzieś między obcymi bez odrobiny serdecznego uczucia marnie swój żywot kończy.**

Gdyby jednak z czasem rzeczywiście pożycie twoje z mężem było niemożliwe, to przecież jest inny sposób rozejścia, a nie ten, jaki ty obecnie obrałaś.

Tyle ci radzę; a gdybyś mojej rady nie posłuchała, to już drugi raz o nią nigdy nie pytaj, bo ci jej nie dam!

Twoja Matka".

Jak widać z treści listu, pisała go pani Gałuszkowa jakby w bezświadomem przeczuciu, że będzie on kiedyś ogłoszony publicznie w dziennikach, aby spełnił społeczne zadanie przestrogi dla wielu, wielu takich nieszczęsnych Grażyn, które dziś idą dopiero po posadzkach sal dancingowych, po rozkoszą siejących łożach barów i kabaretów, po śliskich od rozlanej wódki marmurowych stołach kawiarń — do... ławy sędziów przysięgłych!

Wreszcie odczytał przewodniczący trybunału pożegnalne listy Piekosińskiego. Do matki swej w N. Sączu pisał m. i. w ten sposób:

„Proszę nie rozpaczać, gdyż mi to widać przeznaczone! Proszę pamiętać o Jurku" (maleńkim synku oskarżonego, chowającym się u tegoż matki w Sączu).

W innych listach pożegnalnych wydaje Piekosiński najszczegółowsze rozporządzenia co do dzieci swych, co do przedmiotów codziennego użytku, płaszcza zostawionego u przyjaciela w ul. Długiej itp. Wszystkie te listy dowodzą niezbicie faktu, że Piekosiński żył już wtedy z postanowieniem odebrania sobie życia.

...A na miejscu czynu zbrodni znaleziono luźną, ostatnią karteczkę Piekosińskiego, porzuconą przezeń tuż przed skierowaniem lufy rewolweru w własną głowę. Na karteczce tej widniało parę słów:

„...Ostatni szubrawiec.... Karmelicka 8, on jest wszystkiemu winien! Niczego mi nie żal!..."

Obrońca: — Kiedy powstał u pana zamiar zastrzelenia żony?

Oskarżony: — Miałem zamiar tylko sam się zastrzelić; dopiero tam w pokoju... w ostatnim momencie...

Prokurator: — Dlaczego pan zmienia tłómaczenie?... Bo przecież listy pożegnalne pisał pan w ostatni wieczór przed czynem, a we wtorek 2 września dał pan adwokatowi Rychlewskiemu oficerskie słowo honoru, że w piątek, tj. 5 września zastrzeli pan żonę. Dlaczego ukrył pan rewolwer wchodząc do domu Karpińskich, gdzie przebywała pańska żona?

Oskarżony bełkoce coś niewyraźnie.

Prokurator: — Skąd się wzięła przy panu korespondencja żony z Komorowskim?

Oskarżony: — Sama żona mi ją wręczyła przedtem...

Następuje dłuższa przerwa w rozprawie, trybunał udaje się na naradę; po powrocie do sali, przewodniczący odczytuje pytania dla sędziów przysięgłych:

1-sze pytanie główne: Czy Adolf Piekosiński winien jest, że w zamiarze zabicia żony strzelił do niej w dniu 5 września 1924 czterokrotnie z rewolweru, śmiertelnie ją raniąc?

2-gie pytanie główne: Czy Adolf Piekosiński winien jest, że w dniu 5 września 1924 nosił przy sobie bezprawnie broń palną?

3-cie pytanie dodatkowe na wypadek zaprzeczenia pierwszego: Czy Adolf Piekosiński popełnił czyn swój w stanie zaburzenia umysłowego?

Na tem rozprawę przerwano, naznaczając dalszy jej ciąg na godzinę 5-tą popołudniu.

Po południu po zamknięciu postępowania dowodowego rozpoczęły się przemówienia Prokuratora i obrony. W pladoyer swoim adw. dr. Aschenbrenner poruszył te motywa psychologiczne, które częściowo przedstawiliśmy w „Gońcu Krakowskim".

Przed gmachem sądu taki natłok publiczności, że 12 konnych policjantów musi chronić wejścia do gmachu sądu.

(ag.)

POGRZEB Ś. P. MICHAŁA CHYLIŃSKIEGO. Wczoraj o godzinie 11 przed południem odbył się z kaplicy cmentarnej pogrzeb b. redaktora „Czasu" i b. wiceprezydenta miasta śp. M. Chylińskiego. Po odprawieniu mszy św. żałobnej przez ks. kan Masnego przy wtórze chóru, wyniesiono przed kaplicę wieńcami okrytą trumnę Zmarłego. Pożegnał Go nasamprzód w nader serdecznych słowach dr. Beaupre, podnosząc wymownie zalety Jego charakteru, takt i umiarkowanie jako publicysty. Imieniem Klubu prawników i Koła literackiego wygłosił przemówienie nad trumną długoletniego i zasłużonego prezesa Koła dr Józef Muczkowski. Następnie ruszył prowadzony przez ks. Masnego w otoczeniu duchowieństwa orszak żałobny. Za trumną postępowali synowie Zmarłego i krewni, dalej wojewoda Kowalikowski, komisarz rządu dr Wawrausch z wiceprezydentami, profesorowie Uniw. Jag. Kumaniecki, Kutrzeba, grono wyższych wojskowych z gen. Szeptyckim, starosta Bal, dr Jan Hupka, b. dyr. Tow. Wzaj. Ubezp. Paszkowski i liczne zaprzyjaźnione z domem pp. Chylińskich rodziny.

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI USTNY DLA EXTERNISTÓW w terminie jesiennym rozpocznie się w państwowem seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie dnia 28 września br. — Termin wnoszenia podań o dopuszczenie do egzaminu upływa z dniem 15 sierpnia br.

WPISY NA I KURS PRYW. SEMINARJUM NAUCZ.-ŻEŃSKIEGO chrześc.-narod. naucz. odbędą się w dniach 24 i 25 czerwca br. w godzinach popołudniowych od 4—6 w budynku gimnazjum VIII przy ul. Studenckiej w parterze klasa IVb. Od nowego roku szkolnego obowiązkowym przedmiotem w tem Seminarjum będzie język francuski zamiast języka niemieckiego.

PODWYŻSZENIE UPOSAŻENIA URZĘDNIKÓW. Rada ministrów na ostatniem posiedzeniu uchwaliła postanowienie, zmieniające obliczenie uposażeń urzędniczych już od 1 lipca. Mianowicie dodatek regulacyjny będzie zniżony z 70 punktów na 60, ale mnożna będzie podwyższona z 40 na 42. O 6 proc. będzie także wyższy dodatek mieszkaniowy. Ogółem da to nieznaczną podwyżkę uposażeń urzędniczych.

POŻAR W M. DOMU KALEK. Wczoraj po południu przy ul. Lubicz 25 w miejskim Domu Kalek wybuchł pożar, który objął drewniany barak ze słomą. Przybyła na miejsce straż pożarna ogień ugasiła, ratując barak od zniszczenia. Ogień powstał prawdopodobnie od niedopałka papierosa, porzuconego przez nieostrożność. Szkoda nieznaczna.

OKRADZIONY PODCZAS OBCHODU „LAJKONIKA". Stanisław Wiejowski, zam. w Kołaczycach pow. Jasło zgłosił dnia 18 bm., iż podczas obchodu Lajkonika w Krakowie skradziono mu złoty zegarek.

UJĘCIE NAŁOGOWEGO ZŁODZIEJA. Ks. Jan Stokłosa, kapelan cmentarza Rakowickiego, zgłosił, iż od dłuższego czasu niewiadomy sprawca wypija wino mszalne i zjada komunikanty, zamknięte w szafie kaplicy cmentarnej, tudzież wybiera pieniądze z skarbonki. Organa policyjne E. U. Ś. na powyższe zgłoszenie wdrożyły natychmiast energiczne dochodzenia, których wynikiem było aresztowanie Pasierba Stanisława, lat 14 z Krakowa, jako sprawcę tych kradzieży. Pasierba jako nałogowego złodzieja mimo młodocianego wieku odstawiono do aresztów sądowych.

ARESZTOWANIE NIEDOŚCIGŁEGO FOTOGRAFA. Organa policyjne E. U. Ś. aresztowały pod zarzutem kradzieży na szkodę Rottenberga Juljana aparatu fotograficznego i innych rzeczy, niejakiego Jurasza Stefana, lat 17 z Krakowa i odstawiły go do aresztów sądowych. Skradzione rzeczy odebrano i poszkodowanemu zwrócono.

POSIADACZE TALONÓW ASYGNACJI mogą płacić podatki i inne należytości państwowe tymi talonami zamiast gotówką. Wpłata talonem może być dokonaną tylko w tej Kasie, w której znajduje się odnośna asygnacja, a Kasa ta, jeżeli należytość państwowa dotyczy innej Kasy przekaże ją Kasie właściwej. Na odwrotnej stronie talonu ma być umieszczona odpowiednia klauzula upoważniająca Kasę skarbową do przelania asygnowanej kwoty na należytość państwową, którą należy dokładnie określić, względnie dołączyć do talonu odnośny nakaz zapłaty.

„FLIS", opera narodowa St. Moniuszki do libretta St. Bogusławskiego, zostanie odśpiewaną we czwartek dnia 25 bm. na scenie teatru im. Słowackiego przez zespół szkoły śpiewu prof. St. Bursy na wieczorze operowym, w którego program wchodzą ponadto II akt op. Verdiego „Aida" i II akt „Wesele Figara" Mozarta. — Bilety na tę interesującą dla sfer muzycznych produkcję sprzedaje kasa teatralna.

OKRĘGOWY KOMITET NARODOWYCH ZAWODÓW STRZELECKICH w Krakowie zawiadamia, iż sekretarz sekcji technicznej por. Albin Schreyer urzęduje dla stron we środy, czwartki i piątki w biurze Zastępcy Komendanta Obozu Warownego, pl. św. Magdaleny 2 I. p. od godz. 12—13 i od 16—17-ej.

Sprawa renumeracji dla urzędników skarbowych.

W związku z dyskusją nad budżetem Ministerstwa Skarbu w Senacie z powodu zarzutów, iż poważna część kredytu, przeznaczonego według budżetu na rok 1924 na nadzwyczajne remuneracje dla urzędników władz i urzędów skarbowych, użyto na remuneracje dla urzędników Centrali Ministerstwa za pomocą niedozwolonego przeniesienia kredytu z działu na dział, Ministerstwo Skarbu wyjaśnia:

1) Budżet Ministerstwa Skarbu na r. 1924 przewidywał na remuneracje w dziale budżetu noszący tytuł: „Władze i Urzędy skarbowe" sumę 2,638.888 zł. Z uwagi na znaczne oszczędności w wydatkach tego działu oraz w celu wynagrodzenia za świetne wyniki pracy ogółu urzędników skarbowych w dziedzinie sanacji Skarbu, sumę tę zwiększono za pomocą przeniesienia części wspomnianych oszczędności. Przeniesienie to usprawiedliwione zostało w uchwalonym przez Sejm projekcie ustawy o przeniesieniach kredytów w budżecie na r. 1924, w którym wstawiono sumę 800.000 złotych na powiększenie sum remuneracyjnych. Razem przeto w r. 1924 Ministerstwo Skarbu dysponowało na ten kredyt sumę 3,438.888 złotych.

2) Na nadzwyczajne remuneracje dla urzędników skarbowych wszystkich instytucyj wydana została w roku 1924 (wraz z t. zw. okresem ulgowym) suma 3,289.531 zł, z czego urzędnicy Centrali Ministerstwa Skarbu otrzymali 375.233 złotych, a mianowicie z budżetu 1924 roku 296.863 złotych oraz w markach i w okresie ulgowym 78.370 złotych, gdy natomiast urzędnicy skarbowi I i II instancji otrzymali sumę 2,914.298 złotych.

3) Udzielenie remuneracji urzędnikom Centrali Ministerstwa Skarbu z kredytu zamieszczonego w dziale: „Władze i Urzędy skarbowe" nie wymagało formalnego przeniesienia kredytu, gdyż kredyt ten jako wynagrodzenie za wyniki finansowe przeznaczony był z natury rzeczy dla urzędników skarbowych wszystkich instancji, a więc zarówno Centrali Ministerstwa Skarbu, jak i Władz oraz Urzędów Ministerstwu Skarbu podległych. W przedłożonym ciałom prawodawczym projekcie ustawy i przeniesieniach kredytów w budżecie na rok 1924, a przyjętym już przez Sejm, zostało w objaśnieniach wyraźnie wskazane, iż „z kredytu tego udzielane są wynagrodzenia urzędnikom skarbowym wszystkich instancyj".

Z powyższego wynika, iż remuneracje dla urzędników skarbowych niższych instancji pochłonęły nietylko sumę pierwotnie preliminowaną w budżecie w kwocie 2,638.888 złotych, ale i część kredytu dodatkowego w sumie 275.410 zł, gdy na remuneracje urzędników Centrali Ministerstwa Skarbu wydatkowano ogółem 375.233 złotych z części kredytu dodatkowego. W ten sposób remuneracje urzędników I i II instancji nietylko nie zostały uszczuplone kosztem remuneracji dla Centrali, jak to było podnoszone niesłusznie w Senacie, lecz przeciwnie, remuneracje te zostały powiększone ponad sumę preliminowaną. (AW).

Telefony zakopańskie

Nie wdaję się zupełnie w krytykę obsługi telefonicznej w zakopiańskim urzędzie pocztowym, która obecnie w zupełności odpowiada swemu zadaniu, tem bardziej jeżeli się podkreśli, że obecnie pełni służbę przy aparacie tylko jeden urzędnik, który musi łączyć odbierać telefonicznie nadawane telegramy itp., jednak już dziś z przerażeniem myślimy o sezonie. Nie zdaje się bowiem nic zapowiadać, aby stosunki w sezonie bieżącym, miały być lepsze jak w latach ubiegłych. Jeżeli dodamy do tego stan samych aparatów w Zakopanem, można sobie łatwo wyobrazić na jakie straszne męki narażony będzie abonent telefoniczny.

Troska o stan telefonów w Zakopanem zmusiła tutejszy miejski urząd zdrowia, do wystąpienia w tej sprawie na drodze oficjalnej do min. spraw wewnętrznych. Memonjał ten, wysłany przed paroma tygodniami brzmi następująco:

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH.
W WARSZAWIE.

(Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia).

Ponieważ zabiegi moje w sprawie telefonów czynnych w uzdrowisku nie odnoszą skutku, zwracam się do Ministerstwa prosząc o odpowiednie zarządzenie,

Zakopane jest największem uzdrowiskiem w Polsce — przybywają do niego chorzy i turyści z całego Państwa w ilości do 40.000 rocznie prócz tego setki gości ze wszystkich krajów Europy. W takim ośrodku, które ma być chlubą kraju — dla którego podniesienia pracują od lat najwybitniejsi ludzie — by przedstawić je jako jedno z ognisk kultury. Od czasu niepodległości naszej i stąd czyni w tym kierunku możliwe wysiłki. W ośrodku tym stan telefonów jest taki, że wywołuje zdumienie i naraża naszą opinję na drwiny — aparaty stare, zniszczone, rodzaj rupieci, które dawno powinny być usunięte, ciągle się psujące, narażają ludzi na nieprzyjemności, zawody, — chorych na rozdrażnienie — niepokój.

Służba telefoniczna pełniąca swe czynności tak jak aparaty i ogólne narzekanie i podnoszenie działalności telefonicznej nie tylko w Zakopanem, — ale prasie krajowej, a nawet czeskiej.

Dodać do tego należy, że spis abonentów z dn. 21 grudnia 1924 tak niedbały, że zawiera adresy osób od 10 lat w Zakopanem nie będących lub dawno zmarłych mimo, że Miejski Urząd Zdrowia zwracał się do Zarządu tutejszej poczty żądając poprawienia tych niebywałych fałszywych adresów.

Ponieważ zabiegi Miejskiego Urzędu Zdrowia w podniesionych sprawach nie wydają wyniku dodatniego.

Miejski Urząd Zdrowia zwraca się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych by:

1) wydało odpowiednie zarządzenie ewetualnie wpłynęło na odnośne czynniki, aby w jak najrychlejszym czasie zmieniły będące w Zakopanem aparaty telefoniczne (jakich już chyba w całej Europie się nie spotyka), narażając naszą opinję państwa kulturalnego.

2) przeprowadziły rewizję najfałszywiej podanych adresów osób abonujących telefon uzdrowiska.

3) zaprowadziły taką służbę telefoniczną, by społeczeństwo miało z niej prawdziwą korzyść.

Lekarz Klimatyczny i Kierownik Miej. Urz. Zdrowia:
Dr. Gabryszewski, m. p.

Ciekawi jesteśmy, jakie stanowisko zajmie w tej tak piekącej sprawie Ministerstwo. Pocieszamy się jednak nadzieją, że słuszne uwagi i żądania urzędu zdrowia znajdą u władz najwyższych zrozumienie i należyte poparcie. Należałoby jednak, aby ze względu na nadchodzący sezon nie zwlekano, a sprawę jak najrychlej załatwiono.

N. D.

NOTATKI ARTYSTYCZNE.

Nie tak dawno temu założone w Krakowie (ulica Lwowska 36) zakłady reprodukcyjne p. f. „Akropol" pochlubić się już mogą dorobkiem artystycznym, na baczniejszą uwagę zasługującym.

Między innemi, wykonały Zakłady te następujące wydawnictwa „Salonu malarzy polskich" (Henryk Frist, ul. Florjańska 37 w Krakowie): reprodukcję drukiem czterobarwnym prześlicznego obrazu W. Kossaka pt. „Czuwaj! — Straż nad Wisłą", drukiem trójbarwnym szereg pocztówek wedle sympatycznych obrazków B. Rychter-Janowskiej, a w heljotypach — „Album tatrzańskie" wedle zdjęć fotograficznych H. Schabenbeka (właściciela firmy „Stefa" w Zakopanem) oraz kilkanaście rycin do „Najnowszego Przewodnika po Wawelu" pióra p. J. N. Trepki.

Wszystkie te reprodukcje wykonane są z precyzją, przynoszącą zaszczyt Zakładowi „Akropol" i stawiającą je na równi z zagranicznemi. Na szczególne podniesienie zasługuje umiejętność, z jaką w drukach barwnych utrzymano we właściwych tonach tak trudne do wykonania przejścia od jednej barwy do drugiej oraz ustosunkowanie między sobą siły barw pojedynczych.

Krótko mówiąc, nasza grafika, nie obfitująca w podobne zakłady, zyskała w „Akropolu" wielce pożądany nabytek, którego działalność wywołać powinna szlachetną emulację ku pożytkowi polskiej sztuki stosowanej.

(j. t.)

Z MUZYKI.

SUKCES BALETU WARSZ. W PARYŻU.

Urządzona przez biuro propagandowe produkcja baletowa, połączona z występem śpiewaczki p. Aleksandrowiczówny i skrzypka Kochańskiego na scenie opery paryskiej, odniosła pełny sukces. — Olbrzymia widownia opery wielkiej wypełniła do ostatniego miejsca wytworna publiczność, wśród której zasiadł prezydent Republiki z swem otoczeniem i ciałem dyplomatycznem. — Wykon programu poprzedziło odegranie hymnów polskiego i Francuskiego. Program rozpoczęty świetnem odśpiewaniem utworów Żeleńskiego i innych mistrzów XVII w. przez chór opery paryskiej, które wywarły podniosłe wrażenie, zawierał „Koncert skrzypcowy" Szymanowskiego, wykonany przez p. Kochańskiego przy towarzyszeniu orkiestry pod dyrekcją Młynarskiego, kapelmistrza i dyrektora opery warszawskiej. — Grą na fortepianie popisywał się znakomity pianista polski A. Rubinstein, wywołując entuzjastyczne zachwyty przepięknem wykonem utworów Chopina. — W drugiej części produkcji zajęły fanfary Młynarskiego, odegrane na srebrnych trąbach, przez wspaniale odzianych Heroldów, oraz produkcje solistów, baletu warszawskiego p. Szymańską i Zaglicha. Szczególniejszy entuzjazm wzbudził „Mazur z Halki" i „Krakowiak" do muzyki L. Różyckiego, odtańczony brawurowo przez primabalerinę warszawską, p. Szmolcówną, a nadto oberek.

W części muzycznej przyjęła udział p. Aleksandrowiczówna, śpiewaczka opery paryskiej, wykonując z precyzją pieśni ludowe.

Ogólne wrażenie z produkcji było nader dodatnie, co stwierdza prasa codzienna paryska.

s. b.

Nasz przemysł, handel, finanse i rolnictwo.

KREDYTY BUDOWLANE.

(A.W.) W związku z pogłoskami o zaniechaniu akcji kredytowej na cele budowlane, które ukazały się w kilku gazetach, Bank Gospodarstwa Krajowego komunikuje:

Sprawa uruchomienia kredytu budowlanego, opartego o ustawę „o rozbudowie miast" znajduje się obecnie w stadjum przygotowawczem; definitywne wprowadzenie tego działu kredytowego w życie zawisło już tylko od ustalenia przepisów i regulaminów udzielania tego kredytu. Zaliczki na pożyczki budowlane są już zresztą wydawane i obecnie: od 9 marca do 8 maja br. zaliczek takich udzielono w wysokości 4 miljonów zł. z górą. Podania o kredyt budowlany z tych funduszów napływają do Komitetu rozbudowy, które są w tych sprawach wnioskodawczemi. Bank Gospodarstwa Krajowego posiada już w swych rękach cały szereg skonkretyzowanych wniosków Komitetów, które są natychmiast rozpatrywane.

A więc pogłoski o zaniechaniu akcji kredytowej na cele budowlane są zupełnie bezpodstawne.

ZDROŻENIE ARTYKUŁÓW LUKSUSOWYCH I ZAGRANICZNYCH PRZEZ NOWĄ TARYFĘ CELNĄ.

Nowa taryfa celna zawiera olbrzymie zwyżki cła m. in. na następujące artykuły przeważnie zagraniczne:

(Sumy cła dawnego podane są w nawiasach; nowego bez nawiasów).

	zł. za 100 kg.
Futra: Bobry morskie, lisy czarne i niebieskie, szynele sobole, foki prawdziwe wyskubane i gronostaje	170000 (3500)
Kuny, elki, norki, bobry, cywety i skunsy	6500 (1250)
Oposy, szopy, tchórze, niedźwiedzie, tygrysy, piżmowce, chińskie barany długowłose (tybety)	750 (250)
Oposy amerykańskie, karakuły, piżmowce i barany długowłose (barwione)	1860 (620)
Rękawiczki skórzane wszelkiego rodzaju	3750 (2500)
Wyroby kaletnicze i galanteryjne, jako to: torebki, woreczki, portmonetki, portcygary, portfele, notesy	5000 (2500)
Wyroby z drzewa rzeźbione; wyroby stolarskie z malowidłami, pozłacane, posrebrzane, bronzowane	600 (200)
Meble oraz inne przedmioty całkowicie obite tkaniną, skórą itp.	1500 (500)
Kwiaty cięte, liście suszone, barwione i niebarwione, bukiety i wieńce z kwiatów, liści i innych części roślin	2400 (600)
Kamienie zlachetne (brylanty, diamenty, rubiny, szafiry, szmaragdy), perły prawdziwe	4000000(1000000)
Inne kamienie do ozdoby prawdziwe i sztuczne; korale prawdziwe, również wyroby z korali	30000 (6500)
Ozdoby terakotowe, karjatydy, medaljony, biusty, posągi itp. przedmioty do ozdoby budynków i mieszkań, również malowane, lakierowane i złocone	200 (50)

PRZEWÓZ ZWIERZĄT I WYROBÓW ZWIERZĘCYCH PRZEZ CZECHOSŁOWACJĘ. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie otrzymała z ministerstwa przemysłu i handlu wiadomość, iż czechosłowackie ministerstwo rolnictwa zniosło w odniesieniu do Polski zakaz dowozu względnie przewozu zwierząt wszelkich gatunków z wyjątkiem koni, osłów i mułów, wszelkich części odpadków i surowców z przeżuwaczy, dalej suchych pasz, słomy i innych podściółek i nawozów, w końcu używanych stajennych narzędzi i uprzęży, starych ubrań, obuwia i szmat.

EKSPORT DRZEWA DO FRANCJI. W biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie skorzystać mogą zainteresowane przedsiębiorstwa wywozow z spisu firm drzewnych francuskich z Departamentu Nord i Pas de Calais, nadesłanego przez konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Lille.

— : o : —

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Kraków. 19 bm. Pszenica dworska 74—76 g-l 40 i pół do 41 i pół: żyto poznańskie 69—70 g-l 36 i pół do 37; owies poznański 35 i pół do 36 i pół; jęczmień browarniany 37 do 38, na krupy rum. 31—32, krajowy 33—34; kukurydza rumuńska 28—29, węg. gruba 27—28; grysik kukurydz. 43—44: wyka 28—29, do siewu czyszcz. 31 do 32: łubin żółty 16—16 i pół, niebieski 13 i pół do 14; siano średnie nowe 10—12; słoma żytnia długa 8 do 8 i pół; kminek holenderski 120 do 125; mąka pszenna 50 proc. okr. krak. 59—60, ameryk. pat. 60—62, węgierska 62 do 63; mąka żytnia 65 proc. okr. krak. 50 do 51, żytnia 60 proc. okr. krakowskiego 51 do 52, żytnia 65 proc. okr. poznańskiego 52—52 i pół; otręby pszenne 18 i pół do 20, żytnie 19—20. Tendencja zwyżkowa z powodu braku dowozu.

Giełda.

Kraków, 21 czerwca.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Akcje: Bank Handlowy 4.70; Bank Związku Spółek Zarobkowych 7.50; Parowozy 0.44; Starachowice 1.56; Zieleniewski 9.20; Żyrardów 7.25; Haberbusch 5.95; Spirytus 2.20; Nobel 1.65; Bank Przemysłowy Lwów 0.26.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Zamknięcie giełdy: Paryż 24.32; Londyn 25.03; Nowy Jork 5.15; Belgja 24.15. Włochy 19.50; Hiszpanja 72.55; Stockholm 137 i trzy czwarte; Oslo 87 i pół; Kopenhaga 98 i trzy czwarte: Sofja 375; Praga 15.25; **Warszawa 99.90;** Budapeszt 0.72 i pół; Białogród 897 i pół. Ateny 857; Konstantynopol 273: Bukareszt 237 i pół; Helsingfors 13.00. Buenos Aires 208 i pół.

Z PRZYRODY I TECHNIKI.

Piekielne machiny i eksplozje.

Eksplodujące kości. — Podstępne uczty. — Maszyny piekielne. — Stefan Batory i oblężenie Pskowa. — Nieszczęsny wynalazca. — Straszliwa katastrofa w Bremie r. 1875. — Na widecie portu Artura.

W obecnym czasie, gdy rozwój wiedzy i techniki rozciąga swą władzę na wszystkie dziedziny życia, warto zapytać o pochodzenie i rozwój maszyn piekielnych. Wszak słyszymy i czytamy o zbrodniczych zamachach, o przerażających ofiarach szatańskich zbrodni.

Maszyny piekielne są wynalazkiem bardzo dawnym, „narzędzie piekła“ służyło w czasach starożytnych do zagłady wrogów, do niszczenia obwarowań i okrętów, niemożliwych do zdobycia w walce otwartej.

Obsmarowane kości z wnętrzem wypełnionem prochem i opatrzone lontem, stosowano już w średniowieczu, „kładź je na ziemię, gdziekolwiek chcesz zagładzić Turka“ — tak poucza inż. Konrad Keyser w r. 1405. Rzucano skrycie taką kość pod stoły w czasie uczt, kość taka nie zwracała uwagi — wszak był to ówczesny zwyczaj, gdy serwisem były palce, serwetką dłoń lub kaftan, a zbiornikiem odpadków „podstole“.

Dopiero kilka wieków później środki takie uzyskały nazwę „maszyn piekielnych“.

Maszyny piekielne są to urządzenia, które na zewnątrz wyglądają całkiem niewinnie — puszki, skrzyneczki, beczułki, nawet pudełeczka kartonowe lub koperty listowe, bombonierki itp. napełnione masą eksplodującą rozmaitego rodzaju, zaopatrzone w mały, odpowiednio skonstruowany mechanizm, który na dany czas powoduje wybuch.

W czasie wojen niderlandzkich rozsadził inż. Gianibelli tamę obronną na Skaldzie, zbudowaną przez ks. Parmy.

Zwyczajna łódź pusta, pędzona prądem rzeki, przywarła się do tamy, a gdy wywiązała się bitwa, nastąpił wybuch, rzucający setki żołnierzy w otchłań śmierci.

Genjalny Leonardo da Vinci (1452—1519) zajmował się konstrukcją mechanizmów, działających na czas wedle nastawienia.

W kilka lat później jeden z ówczesnych techników wojskowych w Augsburgu napisał objaśnienia, w jaki sposób może nastąpić wybuch maszyny piekielnej. Zapomocą ciągnienia, przyciskania, uderzenia wyzwala się mechanizm zegarowy, który wywołuje wybuch masy eksplozywnej.

Jest pouczenie, jakto sprytnie można umieścić taki „sympatyczny“ mechanizm w mieszkaniu, lub w pobliżu wybranej ofiary!...

Za czasów Stefana Batorego w roku 1581 przy oblężeniu Pskowa w Rosji, wysłano przygotowaną skrzynię do twierdzy pod adresem komendanta. Otwarli ją żołdacy i poginęli. Rzecz stała się historycznie głośną.

Jeszcze bardziej słynne było atakowanie „piekielnym“ statkiem wielkiej śluzy, zamykającej port Antwerpji. W nocy z 4 na 5 kwietnia r. 1585 podpłynęły dwa statki pod most, jeden miał zapał lontowy, drugi maszynę piekielną; gdy statek się zatrzymał, przyrząd zegarowy zapalił lont; sztab książęcy sądził, że jest to statek pożarny dla podpalenia mostu i rzucono się do zatrzymania go drągami. Książę został ostrzeżony, iż grozi katastrofa i cofnął się do fortu St. Marja — w tem rozległ się nagle straszliwie przerażający huk, jakby ziemia pękała i waliło się sklepienie niebieskie, książę i cała jego świta padli jak nieżywi i trwało kilkanaście minut, zanim odzyskali przytomność!

Widok, jaki im się odsłonił był wstrząsający do głębi. Oto na trzy mile wokoło rozburzona była ziemia, statek piekielny i most rozszarpany wraz z całym dobytkiem, budynkami i wojskiem w pobliżu. Pół tysiąca zabitych i tysiąca rannych, armja doznała znacznego uszczerbku, najlepsi oficerowie zginęli.

Anglicy w bitwie pod St. Malo, chcąc wysadzić obronne wały portu, zbudowali statek, załadowany 400 beczkami prochu, miał na nim podpłynąć inż. Willem Mester, umieścić przyrząd zegarowy i odpłynąć łodzią. Statek miał nazwę „Infernal machine“. Wybuch nastąpił przedwcześnie i tylko szczątki okrętu ze zwłokami wynalazcy pędził przypływ fal na wały.

Jedna z największych katastrof, spowodowana wybuchem maszyny piekielnej, pomieszczonej na okręcie, zdarzyła się w roku 1845. Parowiec miał wyruszyć z Bremy z ładunkiem asekurowanym na wysoką sumę. Ładunek stanowiły beczki. Nadawca Keith, zwący się Tempsorem, zamówił był przedtem przyrząd zegarowy u zegarmistrza, który wedle nastawienia na czas (od 1—8 dni) uderzało się żelaznym wałeczkiem w patron z mieszaniną piorunującą. Umieścił ją szybko przed wyjazdem okrętu w beczce napełnionej dynamitem i nastawił przyrząd tak, by wybuch nastąpił na pełnem morzu... po czterech dniach.

Z powodu przerzucania beczek straszliwa eksplozja nastąpiła w porcie. Dwa wielkie parowce poszły na dno i ponad 100 osób utraciło życie, zbrodniarz przed wyrokiem sam zadał sobie śmierć.

Od owego zdarzenia mija zaledwie lat 85, a wynalazki doszły właśnie w tej dziedzinie do precyzji. Arsenał automatów wojennych, torped podwodnych i powietrznych bomb gazowych, radjo-zapalników, radjo-tanków i radjo-samolotów bez załogi doskonali się i mnoży dla zabezpieczenia pokoju!

A teraz na zakończenie, proszę posłuchać raportu wojskowego z epizodu bitwy pod portem Artura w czasie wojny japońsko-rosyjskiej:

Na wysuniętej widecie rosyjskiej znajdowało się dwóch żołnierzy i oficer wywiadowca. Na morzu zbliżały się statki eskadry wojennej Japonji. Z jednego działa błysnął pocisk eksplodujący, tajemniczy, bezdymnego prochu: („Szimoze“ (wynalazek japoński) nie zbadała Europa.

Pocisk padł celnie na widetę i straszliwy huk rozdarł podstępną ciszę.

Raport rosyjski podaje, że mimo drobiazgowego przeszukania terenu w promieniu kilku kilometrów, nie znaleziono żadnego śladu, ani ciał, ani krwi, ani broni, ani odzienia... wszystko i ludzie i rzeczy zniknęły!

Wstrząs straszliwej eksplozji rozbił materję w atomy, rozpylił ją w przestwór... i ciało i kości i krew, trzech żołnierzy carskich!... całą ziemską powłokę.

Inż. Edmund Libański.

Kurtuazja wschodnia.

Jeden z końcowych fragmentów powstania Kurdów w Turcji, mianowicie: sprowadzenie uwięzionego przywódcy szejka Saliba do komendanta tureckiego w Diarbekir i rozmowa, jaka się między nimi wywiązała, zasługuje na przekazanie jej dziejom, jako wzoru, prawdziwie wschodniej uprzejmości i wykwintnego obejścia.

Rozmowa dowódcy tureckiego z przestępcą i zdrajcą, któremu grozi szubienica, miała przebieg następujący:

— Witam! Jak panu przeszła droga? — zapytał dowódca.

— Każda podróż jest męcząca.

— Słyszę, iż pan był niezdrów. Jak pan się czuje obecnie?

— Jest mi już lepiej.

— Czy pan może już wszystko jeść?

— Nie, muszę się jeszcze wystrzegać wielu rzeczy.

— Otrzyma pan opiekę i pomoc. Czy miał pan wizytę lekarza?

— Bóg otacza opieką cały świat.

Dowódca (do stróża, wskazując na powstańców):

— Proszę ich odprowadzić, niech wypoczną.

Być może, iż w zwrotach tych jest trochę obłudy, choć znawcy wschodu twierdzą, iż to wewnętrzna potrzeba dyktuje ludziom wschodu, tak dalece kurtuazyjne zachowanie się.

W każdym razie, ma ono wyższość nad tym prostolinijnym chamstwem, któregobyśmy w podobnej sytuacji być mogli świadkami w niejednym kraju kulturalnej Europy.

Sielanka wiejska o której marzy obecnie każdy mieszczuch krakowski.



PIERRE BENOIT.

Jessica.

— Co się stało? — spytał cicho p. de Bievres, pełen niepokoju.

Blada, ale bardzo spokojna Jessica — tancerka wstała.

— Nic, nic, trochę mi niedobrze. Zbyt gorąco jest na sali, muszę wyjść zaczerpnąć świeżego powietrza.

— Wyjdę z tobą — zaproponowała Lucyna.

— Co ci jest, Jessico? — szepnął z trwogą p. Guillore.

— Nie kłopoczcie się, proszę was — rzuciła niecierpliwie. — Nieco świeżego powietrza i wszystko będzie dobrze.

Narzucono jej płaszcz na plecy i, nie żegnając się, wyszła z loży parterowej.

Szybkim krokiem wbiegła na galerję trzeciego piętra.

— W pierwszym rzędzie, na trzeciem miejscu od kurtyny siedzi młoda panienka w popielatym kostjumie — zwróciła się do kobiety w szatni — proszę jej dać znać, aby tutaj przyszła.

— Przedstawienie już zaczęte — nieśmiało protestowała numerowa — trzeba poczekać do następnej przerwy.

— Natychmiast! — bezapelacyjnie rzuciła Jessica.

Za chwilę Guitele stała przed nią.

— Agar! Agar! — szeptała, składając ręce.

— Skąd się tutaj wzięłaś? — gorączkowo spytała Jessica.

— Przyjechałam po ciebie — spuściwszy główkę, szeptała dziewczeczka.

— Jakim sposobem znalazłaś mnie? Nikt tutaj nie zna mego prawdziwego nazwiska.

— Owszem — cichutko zaprzeczyła Guitele.

— Ach, rozumiem, p. Carcassone — rzekła Agar i spuściła nisko głowę.

— Boże, Agar, jakaś ty piękna — mówiła Guitele, patrząc na nią z zachwytem.

Ona wmilczeniu ścisnęła mocno jej rękę.

— Agar — nieśmiało Guitele ciągnęła dalej — twoje pierścionki czy są prawdziwe?

— Cicho — przerwała jej pośpiesznie — powiedz, co słychać w Lazaresco?

Guitele uśmiechnęła się boleśnie.

— Nie domyślasz się?... skoro przyjechałam po ciebie...

— Więc nikt od czasu mego wyjazdu — pytała Agar, przerywanym głosem — nie przyszedł wam z pomocą?...

— Ach, owszem, owszem. Przysłano nam nadspodziewanie dużo pieniędzy...

— Więc...

— Ja nie wiem, co to znaczy: im więcej mieliśmy pieniędzy, tem szło gorzej. Ażeby taka sprawa, jak nasza rozwijała się dobrze, trzeba czegoś więcej niż pieniędzy!

— Czego?

— Nie umiem wytłumaczyć. Czegoś, co wyczuwał każdy największy sceptyk. Kiedyś ty byla z nami...

Radości życia, wiary, zapału...

— A panna Weill?

Guitele uśmiechnęła się obleśnie.

— Jest w domu zdrowia w Betleem... obłąkana... Ida Iokaj, która jest przy niej, utrzymuje, że nigdy już nie wyzdrowieje.

— Jakto. Ida Iokaj nie jest w Lazaresco?

— Ofiarowano jej bardzo korzystną posadę w lecznicy i... opuściła nas.

Milczały obie przez chwilę. Dwie grube łzy wolno stoczyły się z powiek Agar na suknię.

— A on... — szepnęła ledwie dosłyszalnie.

— Żyje; włosy i broda zbielały mu zupełnie, jest prawie niewidomy, nieraz po całych dniach milczy, ale żyje i pracuje. Jest w nim siła, którą nas przewyższa i której zrozumieć nie jesteśmy w stanie.

— Czy czasami mówi o mnie? — pytała jeszcze Agar.

— Nigdy — zaprzeczyła Guitele.

Głosem suchy, urywanym Agar indagowała dalej.

— Ilu kolonistów jest teraz w Lazaresco?

— Trzydziestu. Coraz mniej przybywa ich do Palestyny, a do nas... nikt.

— Skąd miałaś pieniądze na przyjazd do Paryża?

— Panna Weill podarowała mi zegarek złoty z

Kobieca główka.

Gdyby obecnie który z najbardziej odważnych śmiałków rzucił w stronę kobiety delikatne napomnienia, aby nie starała się za wszelką cenę był podobną do swej przyjaciółki, utrzymując w dalszym ciągu modę fryzury (a la garconne), zostałby niechybnie zakrzyczany, zmiażdżony, zdruzgotany, a kto wie, może musiałby ratować nawet swoje życie... Albowiem solidarność kobiet jest naprawdę wielkoduszna i wspaniała! Czyż nie radują się nasze oczy na widok owego zbratania się kobiecych główek, które w imię jedności przekonań czarują pudlowatem trochę rozwichrzeniem, lub też niebywałem poprostu wygładzeniem resztki starannie utrzymanych pozostałych włosów. Rozpatrywać tę sprawę z punktu widzenia zasadniczego piękna byłoby może zanadto ryzykowne. Wszak każdy wiek ma swój specjalny kąt widzenia i dawne uczesania, które nas dzisiaj przerażają, olśniewały zapewne nasze prababki, których twarze z portretów w otoczeniu piętrzących się, nieprawdopodobnych fryzur, były jednak wyrazem ówczesnego piękna.

Nie można bez uśmiechu pomyśleć o porównaniu obecnej filigranowej kobietki, ubranej w krótką i możliwie najwygodniejszą suknię, chociażby z piękną damą z przed lat kilkudziesięciu, dźwigającą na sobie zupełnie pokaźną ilość jedwabi, wstążek, koronek i powłóczącą olbrzymim, ciężkim trenem.

Porównanie wypada naturalnie na korzyść pani teraźniejszej. Tylko więcej trochę siły, ruchów, używanie sportu, a owa miła osóbka będzie zupełnie bez zarzutu — zdrowa, zwinna i zgrabna.

Pozostaje jeszcze jedno „ale“. — Dlaczego pani tak uparcie i stale dąży do zatracenia zewnętrznej indywidualności swego typu, dlaczego, zamiast pewnej różnorodności w kobiecych główkach, ukazuje nam się jakby szereg podobnych między sobą pensjonarek, które nie zważając czy im z tem do twarzy, męczą zawzięcie swoje i tak biedne, postrzyżone włosy, chcąc z nich koniecznie uczynić gładką, lśniącą czapeczkę **a la garconne** (o brylantyno, czyś się spodziewała?...), albo też dopalają pozbawione wszelkiej nadziei, rozstające się ze światem szczątki pięknych może niegdyś włosów.

Tak, śliczne panie, proszę się nie gniewać i nie robić obrażonej minki — przecież zupełnie jest zrozumiałe, że jeśli stale zakręcać żelazkiem końce krótkich włosów, pozostaje z nich jako rezultat coś w rodzaju przypalonego mchu, coś, co w każdym bądź razie bardzo jest dalekie od jedwabistej peli naturalnych włosów.

Żaden z literatów obecnej doby nie skusi się chyba na napisanie, w którym z rozdziałów swej powieści czegoś np. w tym rodzaju: „...Pani Nina niedbałym, wdzięcznym ruchem oswobodziła swą małą główkę od szpilek i grzebieni. Złotobrązowe, królewskie włosy, rozsypały się dokoła drobnej twarzyczki jedwabistą, miękką falą. Spadały na kształtne ramiona, otulając je pieszczotliwie złocistym, lśniącym płaszczem, cudne, przepyszne, pachnące!!“ — Jeżeli znalazłby się podobny ciekawy okaz, byłby niem napewno nieuleczalny neurastenik, kwalifikujący się jedynie do przebywania w domu zdrowia.

Niema teraz kobiet o „złocistych, czarnych lub brunatnych kaskadach“, są tylko garconny, garconny i jeszcze raz garconny.

Trzeba jednak uważnie patrzeć, czy ów popęd strzyżenia nie dochodzi czasem do zenitu...

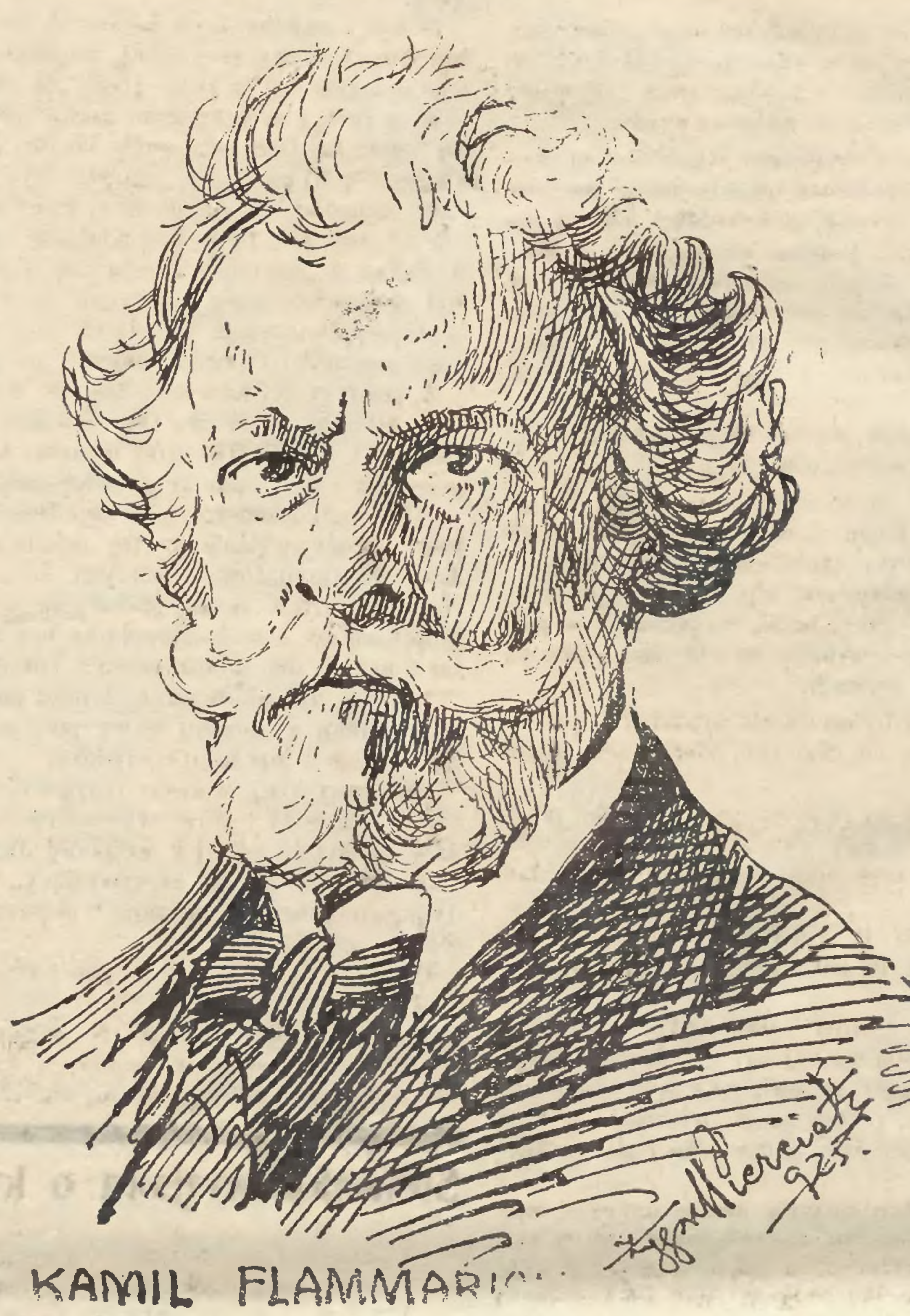
Cóż bowiem miałaby począć gorliwa zwolenniczka mody, widząc, że krótkie włosy zostały wyrzucone poza nawias życia?

Przecież włosy to nie sukienka, którą można zmienić na inną lub przerobić — odrastają niezbyt prędko i jedyną chyba radą byłoby udać się po pomoc do fryzjerów... Niech jednak spokój zapanuje w duszach kobiecych — nie może zmienić się moda, dopóki ma tyle gorliwych zwolenniczek, a parę „długowłosych“ intruzów przewrotu dokonać nie może...

Paryżanki jednak, które tę modę dawno już zaakceptowały i stale adorują, przyznają się szczerze, że trudno jest wymyśleć jakieś oryginalne i twarzowe uczesanie dla osób, które zrobiły to tylko w celu hołdowania modzie, bez względu na to, czy im to odpowiada. A więc zupełnie gładkie uczesanie zmieniają obecnie na lekko zaondulowane na karku, lub też, zamiast noszonej dotąd grzywki, wprowadzają wśród skręconych lekko na przodzie włosów, mały przedziałek.

Przedewszystkiem jednak ważna zasada, którą każda kobieta, pragnąca uchodzić za elegantkę i ładną musi bezwzględnie uznawać — zgrabne uczesanie idzie narówni z wytwornem ubieraniem. I nie patrząc na to, czy pani ma długie czy też obcięte włosy, powinna, znając dokładnie zalety i wady swej twarzy, przedewszystkiem usuwać zręcznie te ostatnie, starając się odpowiedniem do swej twarzy ułożeniem włosów, wydobyć z niej indywidualny, daleki od wszelkiej maniery, wyraz, i stworzyć obramowanie, stosownie do swej główki.

Mira.



słynny astronom i autor dzieł popularnych, którego śmierć okryła żałobą cały świat naukowy.

Nieco o tajnych stowarzyszeniach amerykańskich.

Jeden z dzienników, wychodzących w Nowym Jorku, zdobył się na odwagę uchylenia rąbka „tajemnic“ amerykańskich „tajnych“ stowarzyszeń.

I tak, liczyć mają one, ni mniej, ni więcej, jak 23 miljony członków (!!!). Wskazywałoby to, że co piąty mieszkaniec Stanów Zjednoczonych należy do jakiegoś „tajnego“ stowarzyszenia.

Rzeczą zabawną i charakteryzującą intelekt amerykański jest wyszukiwanie nadzwyczajnych nazw dla tych stowarzyszeń, przyczem wyzyskano cały świat zwierzęcy. Istnieją bowiem, między innymi: Związek niedźwiedzi, bobrów, bawołów, wielbłądów, kurek wodnych (sic!), jeleni, łosiów, lwów, małp (sic!), kretów, sów, orłów czerwonych, orłów złotych, skowronków, węży, pszczół, białych szczurów (!!!) itd.

Niemniej osobliwymi są tytuły dostojników po tych stowarzyszeniach. A więc istnieją: „najpotężniejszy Bugaboo“ prezydent stowarzyszenia chrabąszczów (bug), „pełen mądrości puhacz“ przewodniczący stowarzyszenia sów, „wielki kundel“ — stowarzyszenia żółtych psów, „najwyższy lord noszący amforę — wojskowego stowarzyszenia wężów, „najlojalniejszy gąsior“ — stowarzyszenia gęsi, „najwspanialszy August“ — stowarzyszenia pretorjanów i tak dalej bez końca.

Olbrzymia większość tych niby „tajnych“ stowarzyszeń jest klubami towarzyskiemi, które jedynie dlatego nazywają się „tajnemi“ i przybierają dziwaczne nazwy — ponieważ odpowiada to upodobaniu Jankesów do rzeczy niezwykłych, odbijających od życia codziennego.

trzema brylancikami, sprzedałam go i pieniądze wydałam w drodze, bo byłam pewną, że jeśli cię znajdę, wrócę do Lazaresco z tobą. Ale teraz widzę, że jest łatwiej do Paryża przyjechać, ale trudno bardzo...

Agar zbladła. Przerażonym wzrokiem spojrzała na dziewczę, jakby błagając o milczenie. Jednak Guilete dokończyła:

— Trudno, bardzo trudno... wyjechać z Paryża.

— Co ty mówisz, Guitele?...

Dzieweczka milcząc, pieściła jej obnażone ramię.

— Agar — szeptała w uniesieniu — jakaś ty piękna!

Tancerka chciała ramię cofnąć, płaszcz zsunął się z ramion i ukazała się wspaniała suknia perłowego koloru, przybrana złotem, a na obnażonej szyi brylantowa kolja.

Guitele osłupiała.

— Nie patrz — brutalnie zawołała Agar, ściągając płaszcza — słuchaj, wyjdź z teatru i stań tam na placu pod zegarem i czekaj, ja za dziesięć minut przyjdę.

A sama zbiegła w dół do swojej loży, gdzie ją z niepokojem oczekiwano.

— Darujcie mi to zamieszanie, moi drodzy. Już się czuję lepiej. Gdzie Lucyna? — mówiła gorączkowo.

— Lucyna z Pawłem Elzear poszła na poszukiwanie pani — odpowiedział p. de Bievres.

Na dźwięk tego nazwiska Agar drgnęła.

— Niemogę już dziś jechać z wami do Reine' Avril, jestem zbyt wyczerpana, wracam do siebie.

— Pozwól pani przynajmniej odprowadzić się do domu.

— Nie, nie — rzuciła i lekko im głową skinąwszy, pośpiesznie wybiegła.

Po drodze jednak spotkała Pawła Elzear.

Stanęli oboje, patrząc na siebie, w milczeniu. Agar była śmiertelnie blada.

— Jessico, co ci to, kochanie? — spytał przerażony.

— Niech pan wybaczy — szeptać zaczęła — widzi pan, źle się czuję, wracam do domu, a pan, zaklinam, niech mię pan pozostawi memu smutnemu losowi!

A gdy patrzył na nią z rozpaczą w oczach, dodała jeszcze:

— Ja pana błagam o to...

*

Guitele czekała na nią w umówionem miejscu — za chwilę były w luksusowem mieszkaniu Agar-Jessici, która ciągle milcząc, siadła przy biurku, drżącą ręką rzuciła na papier kilkanaście słów i zaadresowawszy kopertę: P. Paweł Elzear, ul. Vivienne nr 31 — zadzwoniła.

— Jenny — rzekła do panny służącej — jutro o godzinie ósmej zrana odnieś ten list według adresu i nie jesteś mi już potrzebna, Jenny, dobranoc ci, dziecko!

Nazajutrz o godzinie 8-mej zrana książę de Bievres i redaktor Paweł Elzear wracali wspaniałem autem z Reine Avril do Paryża. Przy przejeździe kolejowym wobec zamkniętej barjery zatrzymali się, lada chwila bowiem oczekiwano przejścia pośpiesznego pociągu do Marsylji.

I rzeczywiście, niebawem przesuwać się poczęły jeden za drugim w zwolnionem tempie wagony sleepingu.

— Co się stało? — zawołał nagle książę de Bievres, chwytając Pawła Elzear za rękę.

Redaktor bowiem, zerwawszy się z siedzenia, chwycił klamkę drzwiczek auta, jak gdyby miał zamiar wyskoczyć.

— Niech pan patrzy, widzi pan?... — szeptał drżącemi ustami.

I wskazywał ręką wagon ostatni, który wolno, sunął po szynach.

— Co takiego? — pytał książę zdumiony, gdy pociąg tymczasem przyspieszywszy tempo, znikał im z oczu.

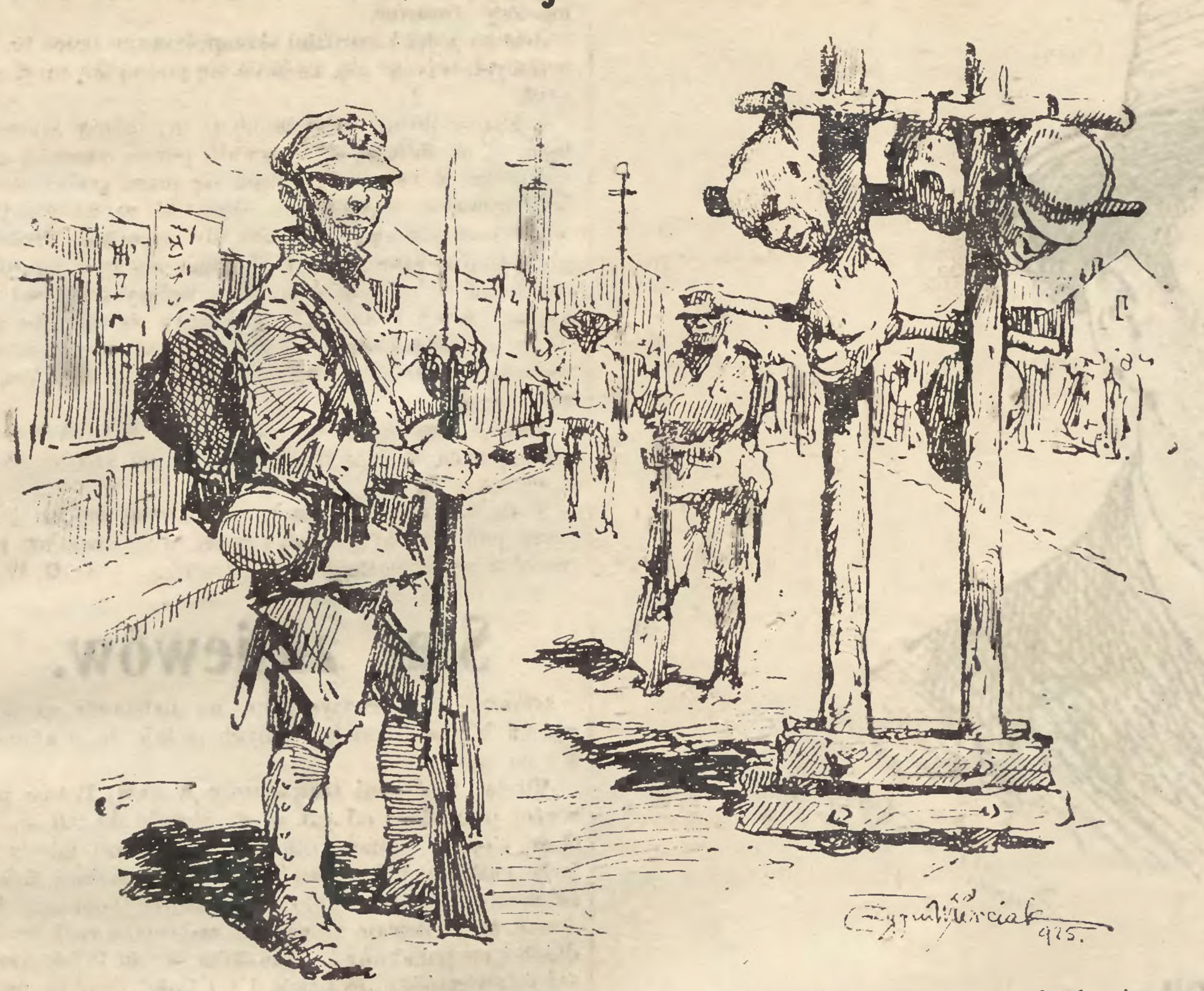
— Książę... nie dojrzał? — jąkał Paweł Elzear. — W ostatnim... wagonie... Jessica...

Książę de Bievres wzruszył ramionami i wyrzekł z uśmiechem, pełnym współczucia:

— Jessica... do Marsylji!... Cóż chcesz, biedny przyjacielu! Bądź przygotowany na to, że możesz ją spotkać.. wszędzie.

Tłum. J. S.

Rewolucja w Chinach.



Głowy ściętych rewolucjonistów, powieszone na ulicy dla postrachu zbuntowanych tłumów.

Z pod Gewontu.

(Od własnego korespondenta Gońca Krak.)

Zakopane, 17 czerwca.

Od czasu wysłania ostatniej mojej korespondencji minął tydzień, tydzień jałowy i nieobfity w żadne ekstrawagancyjne historje. Sezon jeszcze nie nabrał swego rozmachu — choć ponoć w Krynicy i Rabce już teraz jest przepełnienie. Nie martwimy się tym zbytnio, bo stwierdzić należy, że my stoimy ponad Krynicą, Rabką, Szczawnicą i to nietylko z racji położenia geograficznego, ale i z tej racji, że właściwie sezonów u nas niema, a jak to już poprzednio pisałem, bramy naszych pałaców, polacyków, will, hoteli, pseudowill i pseudohoteli, stoją przez cały rok gościnnie otwarte. A pozatem i to jest faktem, że właściwie przed 10 lipca nigdy u nas zatrzęsienia od gości nie było... Narazie mamy silny półsezon pod względem zjazdu, a pełny sezon, ale niestety „ogórkowy“ co do floty. Każdy z obywateli zakopiańskich wytrząsł z kieszeni wszystko śmiecie, byle tylko jako tako zaopatrzyć się w towar w swym sklepie, byle dolepić jeszcze jeden gołębnik na dachu (bo na poddaszu już ich półtuzina w roku przeszłym zrobił)...

Nic więc dziwnego, że floty niema, a wszyscy chodzą goli, już nie jak święci tureccy, ale jak łyse pały... Gdy jednak w życiu wszystko wyrównuje się, więc jak z jednej strony mało mamy pieniędzy, tak z drugiej znów zadużo mamy długów — świadczą o tem zresztą bardzo częste w Zakopanem wizyty komorników nowotarskich. Nie wywołuje to wprawdzie żadnych katastrof, bowiem w swem poczuciu obywatelskiem i sąd i władze skarbowe, trzymają się tej samej zasady, co Pan Bóg, który „nie rychliwy, ale sprawiedliwy“. Nie psuje to jednak ludziskom humorów, a wspólna troska wszystkich, łączy ich przy wspólnym bufecie, czy stole u Trzaski, Bielatowicza i Kasprowicza. Płynie przy omawianiu tych trosk codziennych, codzienny trunek, a z nim słowa pocieszenia: jakoś to będzie.

Najgorsze z tego wszystkiego to to, że pogoda popsuła się i ani rusz nie chce się naprawić. Czy winić za to św. Medarda — czy też naszego „kapitana wiatrów halnych“ (czytaj: meteorologa) p. Fedorowicza)?... Być może i tak nawet przypuszczać należy, że na popsucie się pogody, wpłynęło zaabsorbowanie się p. meteorologa próbami do przedstawienia teatralnego i tem samem usunięcie się z pod jego wpływu różnych wiatrów, ciśnień itp. Faktem jest bowiem, że pogoda od jakich dwóch tygodni jest coraz kapryśniejsza i coraz burzliwsza. Wprawdzie słońce co chwila niemal ukazuje się, ale poto tylko, aby znów schować się w obłoki, z których nietylko deszcz, ale i śnieg na nas wali. Ostatnio spadł śnieg bardzo nisko, bo nawet w Kuźnicach było przez parę chwil biało. Łamiemy tu sobie głowy nad pytaniem: Czy śnieg ten był ostatnim, czy pierwszym w tym roku, tj. czy należy do zimy kalendarzowej 1924—25, czy 1925—26.

Problem to trudny do rozwiązania, i bodaj czy nie trudniejszy, jak problem prof. Pytla, którego roztwór ujrzeliśmy w ubiegłą niedzielę na scenie hotelu „Morskiego Oka“.

Skoro już drugi raz w korespondencji potrącam o ten temat, trzeba już go dokończyć. Jak swego czasu donosiłem, zawiązało się w Zakopanem Towarzystwo Teatralne, do którego należą najwybitniejsze jednostki z tutejszej inteligencji. Teatr wziął sobie za zadanie być teatrem czystej formy — ale część wyłamując się z pod surowych, zakonnych przepisów „bractwa czystej formy“ (żeby kto nie przypuszczał, że tu o czystość w znaczeniu cnoty się rozchodzi) urządziło w niedzielę przedstawienie, wystawiając Winawera: „Roztwór prof. Pytla“. O samej sztuce pisać nie będę, bo to do mojego kronikarskiego obowiązku nie należy, napiszę jedynie o wykonaniu, choćby z tego względu, że zasługuje ono na to w całej rozciągłości. Zacznijmy więc od widowni. Ta była niemal pełna (silna ulewa w godzinach wieczornych zatrzymała wiele osób w domu. Scena urządzona z wielką starannością, pod kierunkiem i według pomysłu art. mal. p. Koniewicza, sprawiała bardzo dodatne wrażenie. Sama gra stała wyżej poziomu gry matorskiej. Ponieważ Towarzystwo Teatralne ma szeroki program na przyszłość i nie pracuje pod incognitami, więc z obowiązku należy omówić dość dokładnie grę poszczególnych artystów. Profesora Pytla grał p. Wesołowski, od kilkunastu lat filar wszystkich zakopiańskich scen amatorskich. Prof. Pytel w osobie p. Wesołowskiego był tak maską, jak ruchami, mimiką i życiem scenicznem prawdziwym profesorem. Bajecznie dobraną parą dwóch przyjaciół docentów (dr Gordon i dr Perlmutter) byli pp. Hierowski i Nawrocki. Pan Hierowski miał szczególnie niezwykle udatne wejście w pierwszy akcie. Pan Nawrocki był w każdym calu znakomity, a jedynym błędem w jego grze chu było chyba tylko to, że zanadto był aryjczykiem. Odnoszę wrażenie, że dr Perlmutter powinien jednak być trochę perlmuttowaty. W mniejszych męskich rolach odznaczyli się, szczególnie dostrojeniem do całej akcji pp. Koniewicz (prof. dr Ciołek-Tarski), Fedorowicz (radca Mętlik), Kopkowicz (pedel uniw. Podołek) i Górski oraz Donigiewicz jako studenci. Wprost bajeczny typ tak maską, jak i grą stworzył p. Fedorowicz, a lepszego Podołka, jak p. Kopkowicz trudno sobie wyobrazić. Role żeńskie spoczywały w rękach pani Zwolińskiej (Lola Zambezi) i pny Kaczmarczyk (Mira). Obie panie wyglądały uroczo, a pani Zwolińska okazała się niepoślednim talentem; debiut jej na scenie zakopiańskiego Towarzystwa Teatralnego pozwala rokować jaknajlepsze nadzieje na przyszłość i każe przypuszczać, że p. Z. w zespole Towarzystwa będzie jego primadonną. Niewdzięczną rolę Przetakowej grała z poświęceniem dużem, a jeszcze większym talentem pani Nawrocka.

Tyle o samej grze poszczególnych artystów — w całości sztuka posiadała jednak pewne braki — a głównym był brak odpowiednio żywego tempa, szczególniej w akcie trzecim, w którym zauważyć się dawało po artystach duże znużenie, a może i senność, bo przedstawienie skończyło się coś koło, czy nawet po dwunastej, a zaczęto, jak zwykle, z przeszło godzinnem opóźnieniem. Jest to stała wada wszystkich imprez zakopiańskich i należy raz jej się wyzbyć.

Od bujania po obłokach, a raczej pod obłokami, przejdźmy do rzeczy więcej realnych.

Otóż primo konstatuję, że urząd miejski dokonał już wyboru kandydata na kierownika budującej się elektrowni. Kierownikiem został p. inż. Kontrymowicz-Ogiński — secundo: wczoraj powrócił, a dziś objął urzędowanie prezes Tymczasowej Komisji Klimatycznej p. dr Józef Diehl. — Tertio: na gwałt urządza się park klimatyczny, który jak się zdaje w połowie lipca, a może i wcześniej będzie zupełnie gotowy.

Oto ostatnie wieści z Zakopanego. Za tydzień znów się coś napisze, bo papier cierpliwy, a do atramentu, gdy wysycha, dolać można esencji herbacianej...

N. D.

Pamiętajcie o Inwalidach!



Dillon

słynny amerykański bankier, jeden z głównych konkurentów banku Morgana, bawił niedawno w Warszawie. Do podróży Dillona przywiązują nasze sfery handlowe i przemysłowe wielką wagę, gdyż uważają, że podróż ta stoi w związku z pożyczką zagraniczną dla Polski.

Gospodarstwo i finanse Polski

w dobie sanacji skarbu.

I.

Pod tym tytułem wygłosił onegdaj odczyt w Izbie Handlowej i Przemysłowej Dr. N. Salpeters.

Gruntownie i fachowo opracowany ten odczyt zainteresował szerokie sfery kupiectwa i przemysłowców krakowskich i dlatego uprosiliśmy Dra Salpetersa o tekst odczytu, z którego podajemy wyjątki. W odczycie swoim p. Salpeters, wychodząc od ogólnych założeń gospodarczych i finansowych dotyka potem szczegółowych powodów naszych dzisiejszych niedomagań i podaje rady, jak niedomaganiom zapobiec.

Olbrzymi wysiłek społeczeństwa w okresie sanacji naszego skarbu wywołał pewne przemiany nietylko w stosunkach gospodarczych naszego państwa, ale niemniej nawet w psychologji ludności, przemiany zmuszające do bliższej analizy.

W pierwszym rzędzie obchodzi nas oczywiście tylko problem naszej polityki sanacyjnej, który rozpatrujemy pod kątem widzenia specyficznych warunków naszego położenia gospodarczego.

Stabilizacja naszej waluty uspokoiła ludność i wykazała, że jest największem dobrem gospodarczem. Wszyscy dziś rozumieją, jak wielkiem byłoby niebezpieczeństwem, gdybyśmy mieli jeszcze raz popaść w okres inflacji, w następstwie dewaluacji. Rozumieją to wszyscy od pracowników do producentów, jakie zniszczenie pociąga za sobą dewaluacja i jakie przynosi straty.

Rozumie to oczywiście i Skarb Państwa, gdyż drogą podatku inflacyjnego na dłuższą metę Państwa utrzymać nie można, inflacja czyniąc duże szczerby, wyklucza możliwość dochodu gospodarczego, z którego znowu państwo żyć musi.

Wszystkie czynniki w państwie zgodne są co do oceny moralnej naszego wysiłku w celu zrzucenia nieznośnego ciężaru inflacji, który gniótł naszą państwowość i życie gospodarcze od początku odrodzenia Polski.

Proces stabilizacji oczyścił atmosferę w stosunku różnych klas społeczeństwa do siebie i społeczeństwa do Państwa, przekreślił wzajemne nieufności, zwłaszcza popierania polityki inflacyjnej na korzyść grup czy klas gospodarczych. Nie były to zarzuty tylko powierzchowne, starano się ujmować je nawet „naukowo", cyfrowo.

P. Dr Salpeters przytacza prace p. Tadeusza Sturm de Sztrema, wydaną w maju 1924 r., w której autor usiłuje ująć w cyfrach, ile zarobili na zaciągniętych pożyczkach w P. K. K. P. dłużnicy, bądź to osoby prywatne, bądź to samorządy i ile państwo dzięki inflacji ściągnęło od społeczeństwa tytułem dewaluacji marki polskiej.

Ciekawe są obliczenia p. de Sztrema — zdaniem autora — podatek inflacyjny dzięki ciągłemu zwiększaniu emisji, w czasie, do końca pierwszego kwartału 1924 wyniósł dolarów 736.000.000 i że zysk inflacyjny, który przypadł dzięki dyskontowi i pożyczkom P. K. K. P., wyniósł 109.4 milj. dolarów.

W myśl tej zasady „inflacja była jako przyczyna złotych interesów dla jednych, źródłem zaś strat materjalnych dla szerokich mas ludności", posługujących się pieniądzem papierowym. Autor oblicza, że ludność żyjąca ze złotych płac partycypowała w stratach, wynikłych z dewaluacji w roku 1921 r. w 4.9 proc., w 1922 r. w 5.3 proc., zaś w roku 1923 aż 20.3 proc.

Książka ta dała powód do szalenie ostrej polemiki p. L. Krzycielskiemu, w której oskarża ziemian, przemysłowców etc. o działania na politykę inflacji dla własnych celów.

Zatrzymywać się nad brawurą p. Sturm de Sztrema dłużej nie będziemy i przejdziemy do omawiania prawdziwego stosunku społeczeństwa do Państwa..

Przedstawianie Państwa, jako kozła ofiarnego zorganizowanych spekulantów, nie wytrzymuje krytyki, zwłaszcza teraz, kiedy dowodnie można stwierdzić, że Sejm nasz (wraz z tymi wszystkimi reprezentantami spekulantów) uchwalił waloryzację podatków i dał wolną rękę w ratowaniu państwa przed bankructwem.

Rozmiary zniszczenia gospodarczego, wywołanego inflacją, występującą dopiero wyraźnie po ustabilizowaniu się waluty i porównując z gospodarstwami, które zaburzeń wywołanych inflacją nie przechodziło.

Siły gospodarcze zmalały tak, że nie były w możności utrzymać nietylko przedsiębiorstw, powstałych z inflacji, ale nawet w odniesieniu do przedsiębiorstw przedinflacyjnych, okazując wówczas „zadużo" przemysłu handlu etc.

Zjawisko to zaciekawia, ponieważ utrzymuje się popyt na towary, konieczne dla uzupełnienia szczerb, powstałych w gospodarce, a z drugiej strony występuje niemożliwość pokrycia zapotrzebowania przez siły produkcyjne krajowe, dzięki brakowi kapitału obrotowego dla podtrzymania produkcji i zanik kredytu, co znowu powoduje niemożność dania odbiorcom wygodnych warunków spłat.

W organizmach państwowych, takich, jak Polska, które przeszły inflację, odbiera się złudne wrażenie nadprodukcji sił produkcyjnych, ale nie z racji wyolbrzymienia aparatu produkcyjnego nad potrzeby gospodarcze kraju, a tylko z powodu osłabienia sił produkcyjnych, których kapitał, potrzebny do produkcji został bądź to zniszczony, bądź to skurczony.

Nasz bilans handlowy dowodzi tego stanu rzeczy, wykazując olbrzymią ilość artykułów wwożonych, produkowanych w kraju. Przywóz ten jest umożliwiony tylko wygodniejszemi warunkami spłat, czego jak powiedzieliśmy, nasza produkcja dać nie może.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że popyt na towary zasadniczo istnieje, a w konsumcji artykułów bezpośredniego użycia nawet w niezmiernej wysokości, tylko może w artykułach służących do produkcji nasze przedsiębiorstwa przemysłowe nie zawsze należycie zbyć mogą ze względu na brak środków obrotowych u obu stron, sprzedawcy i kupującego.

Jest i trzeci rodzaj artykułów, nie znajdujących zbytu obecnie w Polsce, mimo odczuwanego braku, ponieważ jest np. związana z ożywieniem ruchu budowlanego. Siła konsumcyjna istnieje, a jednak wrażenie nadprodukcji we wszystkich gałęziach przemysłu w różnych stopniach daje się odczuwać, przy wzmagającym się imporcie tychże towarów.

P. Salpeters sądzi, że powód tego zjawiska leży tylko w kosztach produkcji, zaniku kapitałów i kredytów, i chociaż, jak twierdzi, jest to objaw nowy i może paradoksalny, ale przecież prawdziwy.

Objaw to bardzo niepokojący, bo przez załamywanie się naszych przedsiębiorstw nie uzyskujemy zrównoważenia produkcji do konsumcji, jak byłoby normalnie, ale zmniejszając stan posiadania, dajemy pole zagranicy do zdobycia naszego rynku przez import masowy towarów.

Jest to jednak bardziej skomplikowane przez to, że przemysł, broniąc się, zasłania się podwyżką taryf celnych.

I jeszcze jedno twierdzenie p. K. należy sprostować, to, że inflację wywoływały pewne warstwy gospodarcze w celu uchronienia się przed podatkami i wywoływania zwyżek cen. Podatki w normalnych warunkach nie są tak groźne, aby aż o takiej formie obrony decydować mogły. Zwyżka zaś cen, wywołana drogą inflacji, mierząc kurs waluty krajowej na zagranicznych walutach, przedstawia się zasadzie, jako strata. Wzmożony zaś eksport w tych razach pozostaje podarunkiem, uczynionym z produkcji krajowej zagranicy.

Tezy te zmierzają do umocnienia fałszywej tezy „o bogatem społeczeństwie i biednym skarbie państwa".

Teza fałszywa, bo sam p. de Sztrem oblicza, jaką sumę państwo zarobiło na inflacji, a zarobek ten powstał przecież ze strat gospodarstwa. **C. O. W.**

— ooo —

Stan zasiewów.

Główny Urząd Statystyczny na podstawie sprawozdania korespondentów rolnych podaje do wiadomości co następuje:

Miesiąc maj miał temperaturę w całej Polsce powyżej normalnej od 0.5 st. C. prawie do 2,0 st. C. Ilość ciepła i słońca, otrzymana w ciągu miesiąca, była całkiem i wszędzie poniżej normalnej ilości, przytem szczególnie mało było opadów (pomijając lokalne, krótkotrwałe ulewy) we województwach wschodnich i na południowo-wschodnim skraju Polski (woj. stanisławowskie). Jednakże i tej ilości opadów wraz z wilgocią, pozostałą z poprzedniego okresu, było dostatecznie dla wegetacji ziemiopłodów, jedynie we wskazanych wyżej rejonach wschodnich niedostatek wilgoci okazał pewien ujemny wpływ na rozwój zbóż.

Wobec tego, przy dużej ilości słońca i ciepła, zboża ozime rosły bardzo dobrze i stan ich w większej części Polski był dużo wyższy od średniego.

Jare zboża z powodu wymienionego braku wilgoci były gorsze, jednakże stan ich wszędzie był nie niżej średniego. Najgorszym był stan łąk i pastwisk, naogół średni lub poniżej średniego. W stopniach kwalifikacyjnych stan zasiewów (5-oznacza wyborowy, 4 - dobry, 3 - średni przeciętny, 2 - mierny, 1 - zły) przedstawiał się średnio dla całej Polski w sposób następujący:

	w końcu maja r. 1925	w końcu maja 1924.
Pszenica ozima	3.8	3.4
żyto ozime	3.3	2,7
jęczmień ozimy	3.5	2.4
pszenica jara	3.2	3,3
żyto jare	3.0	3.1
jęczmień jary	3.1	3.3
owies	3.2	3.4
koniczyna	3.5	3,2
łąki suche polne	2.6	3.1
łąki mokre nizinne	3.0	2.9
łąki meljorowane	3.4	3.4
pastwiska naturalne	2.7	2.8
pastwiska sztuczne	3.1	3.0

Jak widzimy stan zasiewów ozimych był znacznie lepszy od stanu w takimże okresie roku ubiegłego.

Z poszczególnych rejonów najlepsza kwalifikacja stanu zasiewów ozimych była w województwach centralnych zachodnich, oraz w krakowskiem, lwowskiem i wołyńskiem, w których to województwach kwalifikacja stanu zasiewów pszenicy ozimej wahała się około 4,0 żyta ozimego powyżej 3,5 najgorsza kwalifikacja stanu zasiewów była w województwach wschodnich oprócz wołyńskiego i w stanisławowskiem, jednakże i tam stan zasiewów ozimych był oceniony nie niżej 3.0, tj. nie niżej średniego.

— xox —

UZNANIE ANGLIKÓW DLA POLSKIEJ POLITYKI CELNEJ.

(AW.) „The Manchester Guardian Commercial" w numerze z dnia 11 bm. pisze: Znaczne podniesienie ceł na różne artykuły wwożone do Polski uznane zostało przez fabrykantów angielskich za rzecz zrozumiałą.

Sprawa ta była rozważana przez Federację Przemysłowców Brytyjskich, która uchwaliła, że protest z powodu podwyżki byłby bezcelowy ze względu na przyczyny, które ją wywołały. Jest rzeczą jasną — pisze „The Manchester Guardian Commercial" — że Polacy zamierzając wyłączyć z importu wszelkie artykuły niepotrzebne celem oparcia tranzakcji innemi towarami na solidnej podstawie.

— o —

MILJONY RAKÓW PRZECHODZĄ POLSKĄ GRANICĘ — GŁÓWNIE Z WOJ. BIAŁOSTOCKIEGO.

Województwo białostockie jest jednem z ważniejszych źródeł eksportu raków do Niemiec i Francji. W r. 1923 wywóz raków zagranicę przez komory celne w Grajewie i Raczkach sięgał 71.500 kg. brutto, w roku zaś 1924 przez komorę celną w Grajewie wywieziono 140.000 kg. raków (brutto) wartości 70.000 złotych, co stanowi podwójną ilość wywozu 1923 r. przez obydwie komory celne. Do ilości tej dochodzi 14.500 kg. raków wartości 7.500 złotych, wywiezionych przez komorę celną w Raczkach.

Osobliwa historja znaczka pocztowego z Pokucia.

Jedno z pism lwowskich donosi:

Nawet nie każdy filatelista wie, co to jest „niebieskie Pokucie“. Otóż należy wyjaśnić, że nazwa ta oznacza jedną z najrzadszych marek pocztowych, za którą uganiają się zapaleni zbieracze.

W r. 1918, gdy nastąpiło obalenie Austrji a wojska rumuńskie chwilowo okupowały część Galicji, władze okupacyjne wypuściły marki austrjackie z nadrukiem „C. M. T.“. Były to znaczki, skonfiskowane w czerniowieckim urzędzie pocztowym. Wypuszczone w bardzo małej ilości zostały wkrótce zastąpione markami rumuńskiemi i znikły z obiegu. Władze rumuńskie cały pozostały zapas sprzedały czerniowieckiemu filateliście, prof. Samuelowi Groinicsowi. Ten badając nabytek, odkrył wśród mnóstwa marek

BIAŁEGO KRUKA

mianowicie markę 25-halerzową z r. 1908 (z portretem Franciszka Józefa), wycofaną dawno z obiegu, która przez przeoczenie została przestemplowana znakami „C. M. T.“ i w ten sposób stała się unikatem w swoim rodzaju.

Wkrótce wśród filatelistów gruchnęła wieść o nowym fenomenie markowym. Jak wiadomo, dotychczas nazwą jedynego egzemplarza marki może się poszczycić tylko angielski znaczek wyspy Mauritius z przed 70 lat. Obecnie rywalem jego stało się „błękitne Pokucie“, o które zaczęli się ubiegać kollekcjonerzy. Wreszcie nabył je niejaki Imre Ungar z Szabadka za cenę 12 tysięcy serbskich dinarów.

Ungar nie miał odtąd spokoju, gdyż ciągle nagabywany był propozycjami sprzedaży, którym jednak się opierał. Wreszcie przed kilku tygodniami znana wiedeńska firma filatelistyczna Marbach prosiła go listownie o przesłanie marki, gdyż wybitny znawca dr. Bogdan, który pisze specjalne studjum o markach pokuckich, pragnie ją odfotografować by odbitkę włączyć do swego dzieła. Ponieważ firma ofiarowała gwarancję, iż cenny znaczek nieuszkodzony wróci do rąk właściciela, p. Ungar przesłał swój skarb do Wiednia, z biciem serca czekając na jego powrót, — który jednak

NIE NASTĄPIŁ.

Po długich korowodach i po szeregu listów upominawczych, firma Marbach doniosła w tonie pełnym zakłopotania, że

STAŁA SIĘ RZECZ PRZYKRA.

Mianowicie drogocenna marka zniknęła u fotografa, który dokonywał odbitki. Fotograf twierdzi, iż markę

WIATR ZDMUCHNĄŁ Z OKNA.

Jakkolwiek rzecz się miała, dość, że unikat zniknął bez śladu. Pan Ungar uniósłszy się łatwo zrozumiałym gniewem, zażądał kategorycznie odszkodowania, przyczem podniósł, że jak doszło do jego wiadomości, British Museum w Londynie oddawna stara się o nabycie owej rzadkości, za którą ofiaruje

PÓŁTORA MILJONA FUNTÓW SZTERLINGÓW.

Nie jest zatem wykluczone, że fotografowi markę wykradziono, albo go poprostu przekupiono, aby ją wydał.

Sprawa ta narobiła dużo hałasu. Firma Marbach zajęła odrazu stanowisko zdecydowane, wyjaśniając w liście przesłanym do redakcyj dzienników, że po skonstatowaniu zguby ofiarowała p. Ungarowi odszkodowanie w kwocie

2 MILJONÓW DINARÓW

na co się ten nie zgodził. Dalsze rokowania są w toku. Firma stwierdza, że o żadnej akcji ze strony British Museum nie może być mowy, gdyż w mowie będący znaczek, aczkolwiek rzeczywiście rzadki, nie zapłaciłoby więcej ponad 10 funtów. Dyrektor tego Muzeum, któryby ofiarował półtora miljona funtów zostałby natychmiast oddany do zakładu obłąkanych.

Do tych słusznych wywodów nic dodać nie można. P. Ungar powinien wziąć 2 miljony dinarów i cieszyć się, że tak łatwo zarobił. Dla naszych filatelistów Wsch. Małopolski otwiera się tu pole do działania. Niech przeszukają swe zbiory, a jeśli znajdą marki z przedrukiem „C. M. T.“ mogą za nie uzyskać ładny grosz.

——— : o : —— —

ZNÓW WSPANIAŁY POGRZEB BANDYTY W AMERYCE.

Przed paru miesiącami sporo narobił hałasu w Ameryce wspaniały pogrzeb, jaki urządzono jednemu z tamtejszych przestępców, zwanemu „królem złodziei“. Teraz znów donoszą z Chicago, że odbył się tam równie wspaniały pogrzeb bandyty O'Donella, noszącego tytuł „króla włamywaczów“, zastrzelonego przez policję w chwili, gdy włamywał się do lokalu jednej z tamtejszych kawiarń.

Za trumną postępowało 7 braci zabitego, którzy oświadczyli, że „skręcą kark“ każdemu reporterowi dziennikarskiemu, który ośmieliłby się przyłączyć do orszaku pogrzebowego, lub fotografowi, który odważyłby się robić z pogrzebu zdjęcia.

W pogrzebie bandyty wzięło udział przeszło 4000 indywiduów jemu podobnych. Był on bowiem uwielbiany, szczególnie przez przemytników alkoholu, jako szef bandy t. zw. „heer-gangs“, tj. ludzi, prowadzących zaciętą walkę z pokątnymi fabrykantami alkoholu, którzy psują interes przemytnikom.

Rodzina O'Donella, będącego Irlandczykiem z pochodzenia i katolikiem, chciała, aby przy jego zwłokach odbyło się nabożeństwo w jednym z kościołów. Na to jednak nie pozwolił kardynał Mundelein, ale upoważnił jednego z księży do odmówienia modłów rytualnych nad jego grobem.



Trocki: Jestem znowu u władzy, ale niestety nie mam żadnej władzy.

Z ruchu wydawniczego.

Goetel Ferdynand. **„Ludzkość“**. Dwa opowiadania. Nakład Gebethnera i Wolffa. Książka pod powyższym tytułem zawiera dwa opowiadania, osnute na tle niezwykłych przygód jeńców austrjackich z wielkiej wojny, na Dalekim Wschodzie. Pierwsze z nich pt. „Schmerzenreich“ jest historją psa-przybłędy o tem oryginalnem przezwisku. Opowiadanie to ogromnie miło napisane, posiada wiele pogody i humoru żołnierskiego. W drugim, tytułowem opowiadaniu spotykamy się z jeńcami Polakami uciekającymi z Rosji przez Persję do kraju. Niezwykle ciekawe przygody obu przyjaciół, konflikt psychologiczny pomiędzy nimi, oto treść ciekawych, barwnych opowiadań. Najnowsza książka Goetla zaleca się temi samemi walorami artystycznemi, które były powodem tak przychylnego przyjęcia przez krytykę.

Ostrowski Jerzy. **„Chorągiew na dachu“**. Powieść. Bohater Zbigniew Karczewski, poeta, dusza „blada, lepka i miękka“, szukający upustu dla swego natchnienia w stolicy w dekadenckiej kapliczce literackiej; drukuje tedy w „Źródle“ swój „Manifest pijaka“, wśród śmiesznej orgji, maniery, naiwności, głupoty, blagi i płaskości. To jedna faza rozwoju tej duszy. Dalej widzimy Karczewskiego, jako dziedzica wioski na Wołyniu, potem jako żołnierza, wreszcie niewola, a po niewoli niemieckiej jako „paskarza“. Dookoła tej postaci przewijają się najrozmaitsze typy, chwytane na „gorącym uczynku“ procesów psychologicznych.

Ostrowski Jerzy. **„Sztandar na maszcie“**. Powieść. Obie powieści Ostrowskiego wyszły nakładem Gebethnera i Wolffa. O ile „blada, miękka i lepka“ część duszy polskiej wyziera z bohatera „Chorągwi na dachu“, o tyle „Sztandar na maszcie“ wyprowadza na jaw całą jej tężyznę, nietylko nie zwyrodniałą w niewoli, lecz przeciwnie, zwartą w sobie i zolbrzymiałą wśród tęsknoty za wielką i potężną ojczyzną.

Stefan Barszczew[illegible] „[illegible]zandr“. [illegible] przyszłości z XXIII wieku. Autor przewiduje „żółte niebezpieczeństwo“, niesłychane zdobycze techniki, jak naprzykład bitwa, w której eskadry morskie Stanów Zjednoczonych, stojące na morzach europejskich, rozgromiły wojska oblegające Warszawą, nie ruszając się z miejsca. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Juljusz German. **„Iwonka“**. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Ostatnia powieść Germana przykuwa od pierwszej kartki. Są to dzieje młodziutkiej, inteligentnej o ogromnym temperamencie dziewczyny, która w każdej życiowej sytuacji daje sobie radę.

Elżbieta z Zaleskich Dorożyńska. **„Na ostatniej placówce“**. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Z przedmową Artura Górskiego. Dziennik z życia wsi podolskiej w latach 1917—1921. Książka o treści niecodziennej.

C. H. Henderson. **„Nowe wychowanie“**. Nakład Gebethnera i Wolffa. Tłomaczyła T. Moszczeńska. Książka o wielkiej wartości, której brak bardzo dawał się odczuwać naszej pedagogji. Rodzice dbający o zdrowego ducha i zdrowe ciało u swych dzieci, w pierwszym rzędzie powinni tę książkę przeczytać.

Artur Oppman (Or-Ot). **„Hymn wolności“**. Nakład Gebethnera i Wolffa. Zbiór poezji.

Prof. Ignacy Chrzanowski. „Romantyzm Polski wobec Konstytucji Trzeciego Maja“. Nakład Gebethnera i Wolffa. Odczyt wygłoszony we Lwowie dn. 2 maja 1922 r. na uroczystym obchodzie rocznicy Konstytucji, urządzonym przez Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Michał Asanka-Japoll. **„Mową włoskich poetów“**. Poezje. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Jadwiga Bornsteinowa. **„Zasady klasyfikacji dziesiętnej“. Podręcznik bibljotekarski.** Nakład Gebethnera i Wolffa.

Hoene Wroński. **„Propedeutyka Mesjanistyczna“**. Elementy filozofji absolutnej. Przełożył z francuskiego Paulin Chomicz. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Ponadto nakładem Gebethnera i Wolffa ukazały się nowe wydania następujących dzieł:

Wł. St. Reymont. „Chłopi“. [illegible] popularne wydanie, zawarte w dwóch dużych tomach.

Ossendowski. **„Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów“**. Ta niezwykle poczytna książka dosięgła cyfry 13 tysięcy egzemplarzy.

Jan Żyznowski. **„Z Podglebia“**. Powieść. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska“. Ostatnia książka zmarłego tragicznie autora.

Stefanja Sempołowska. **„Warszawa“**. Podręcznik do nauki po Warszawie. Bardzo obszerny i rzeczowy z planami i ilustracjami Warszawy. Ilustrował Andrzej Zaleski. Nakładem Spółki Akcyjnej „Polska Składnica Pomocy Szkolnych“.

T. R. Malthus. **„Prawo ludności“**. Wydał i objaśnił oraz poprzedził przedmową Adam Krzyżanowski. — Przetłomaczył K. Stein.

Księżna Olga Paley. **„Wspomnienia z Rosji 1916—1919 r.“** Z przedmową Pawła Bourget'a. Przełożyła Zofja Łosiowa. Książka ta jest wiernym odbiciem przewrotu bolszewickiego w Rosji, ciekawa bardzo jest tem, że ponieważ pisana jest przez osobę blisko dworu stojącą, zawiera tem samem wiele ciekawych szczegółów z psychologji rodziny Romanowych. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połanieckiego we Lwowie.

Gustaw Olechowski. **„Listy z Nizin“**. Wrażenia z Holandji. Nakład Księgarni św. Wojciecha Poznań.

Jan Pałucki. **„Dolarowicze“**. Powieść z okresu dewaluacji marki polskiej z życia giełdziarzy poznańskich. Nakładem Księgarni Karola Rzepeckiego.

Jan Zaharadnik. **„Ludziom Smutnym“**. Poezje młodocianego, o niezwykłych zdolnościach poety. Nakładem „Ateneum“.

Jan Parandowski. **„Dafnis i Chloe“**. Sielanka miłosna. Przekład z oryginału greckiego.

Z. Głogowczyk. **„Studencka Epopeja“**. Sympatyczne wspomnienia z czasów figlów studenckich z tarnowskiego gimnazjum. Nakład Jana Łazora w Przemyślu.

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

ADMINISTRACJA OTWARTA od godziny 9—12 w południe i od godziny 4—7 wieczorem.

OGŁOSZENIA

Redakcja: Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia zwykłe 1 milim. jedna łama 20 gr. — Wiersz w rubryce „Nadesłane“ jedna łama zł. 0.60. — Wiersz milimetrowy po kronice jedna łama zł. 1.00. Ogłoszenia przed tekstem wiersz milimetrowy jedna łama zł. 0.75. — Dla poszukujących pracy i zaofiarowanie pracy, całe ogłoszenie bez względu na ilość słów 50 groszy. — Ogłoszenia matrymonialne i korespondencje prywatne za jedno słowo 15 groszy. — Za skład tabelaryczny, kombinowany 50 proc. dopłaty.

Wolne posady.

KIEROWNIK FABRYKI czekolady z długoletnią praktyką fabryczną znajdzie posadę w Krakowie. Wiadomość Urząd Pośr. Pracy. Kraków — Podzamcze 30.

MAJSTRA czekoladowego pierwszorzędną siłę przyjmie F-ka w Krakowie. Wiadomość Urząd Pośr. Pracy, Kraków, ul. Podzamcze 30.

CZELADNIK kominarski znajdzie posadę na prowincji. Wiadomość Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

URZĘDNIK młodszy ze znajomością języka niemieckiego i pisaniem na maszynie potrzebny w Krakowie. Wiadomość: Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

EKSPEDJENTA z praktyką do sklepu żelaznego poszukuje się na prowincję. Wiadomość: Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

POTRZEBNI 4 spawacze na wyjazd, bez mieszkania. — Wiadomość: Urząd pośrednictwa pracy, Podzamcze 30. Kraków. 2740

5 ROBOTNIC do laboratorjum w Krakowie potrzeba. Zgłoszenia do Urzędu pośrednictwa pracy, Kraków, ul. Podzamcze 30. 2861

POTRZEBA 4 giserów i 1 palacza maszynowego w Krakowie. Zgłoszenia do Urzędu pośrednictwa pracy, Kraków, Podzamcze 30. 2862

POTRZEBNA do natychmiastowego wstąpienia urzędniczka znająca język pol.-niem., stenografję polską i biegle pisząca na maszynie. Posada na prowincji w rafinerji nafty. Zgłoszenia do Urzędu pośrednictwa pracy, Kraków, Podzamcze 30. 2863

Poszukujący posad

WYDZIAŁ Pośrednictwa Pracy Związku Zawodowego Urzędników Prywatnych, ul. Sławkowska 6, 1 p., poleca: 1) dwóch kierowników biur — buchalterów-bilansistów, zarazem korespondentów polsko-niemiecko-francusko-rosyjskich, 2) trzech buchalterów-bilansistów ze znajomością korespondencji polsko-niemieckiej i spraw podatkowych, 3) kalkulanta i statystyka, 4) pięciu pomocników buchalteryjnych, 5) jednego kierownika działu wekslowego z dokładną znajomością buchalterji i korespondencji polskiej, 6) dwie maszynistki, 7) trzech pomocników handlowych, 8) jednego kasjera, 9) dwóch inkasentów, 10) pięć sił biurowych, manipulacyjnych. — Przy poleceniu stosuje się próbę kwalifikacyjną i kolejność zgłoszeń. 2880

STENOTYPISTKA ze znajomością polskiej i niemieckiej stenografji poszukuje posady od 1 sierpnia tylko w Krakowie. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Polsko-niemiecka“. 2866

KUPIEC, kawaler, w średnim wieku, zdolny, sumienny, trzeźwy, z działu galant.-spożyw. z najlepszemi poleceniami przyjmie posadę zaraz w handlu lub w cukierni na skromnych warunkach. Może wyjechać. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Trzeźwy i sumienny“. 2871

KASJERKA z dłuższą praktyką poszukuje posady. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Solidna“. 2854

RZĄDCA gospodarczy, lat 42, z 20-letnią praktyką w wzorowych majątkach, żonaty, poszukuje posady jako samodzielny. Posiada dobre świadectwa i referencje. — Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Gospodarczy“. 2868

ELEKTROMONTER-TECHNIK, z praktyką zagraniczną, przeprowadza instalacje, znający silne i słabe napięcie, poszukuje posady tylko do większych przedsiębiorstw, chętnie wyjedzie. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Zagranica“. 2867

GOSPODYNI znająca dobrą kuchnię, której z zaufaniem prowadzenie domu powierzyć można, poszukuje posady od 1 lipca. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Prowadzenie domu“. 2869

DZIEWCZYNA uczciwa, pracowita, znająca wszelkie prace domowe i cokolwiek gotowanie, poszukuje posady od zaraz. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Pracowita“. 2870

OSOBA inteligentna w średnim wieku, z dobrej rodziny, godna zaufania, znająca się dobrze na kuchni, poszukuje posady wyręczycielki, opiekunki, także na wyjazd. — Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Uczciwa“. 2872

ADMINISTRATOR-RZĄDCA, Polak, z wyższem wykształceniem, 18-letnią praktyką w majątkach niemieckich, lat 41, żonaty, jedno dziecko, bardzo pilny, sumienny, znający uprawę ciężkiej i lekkiej ziemi, obznajomiony z plantacją buraków, nasiennictwa, leśnictwa, podupadłe majątki doprowadza do wysokiej kultury, poszukuje posady od 1 lipca br. lub później. Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Zarządca dóbr“. 2855

BUCHALTER-BILANSISTA, młody, energiczny, z 18-letnią praktyką, były szef biura, pragnie zmienić posadę, chętnie wyjedzie. Łaskawe oferty do Adm. „Gońca Krakowskiego“ pod „Wyjazd“. 2812

GOSPODYNI wiejska w średnim wieku, przyjmie zajęcie całym domem i kuchnią, posiadająca dobre świadectwa, lub wychowaniem dzieci. Zgłoszenia do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Gospodyni“. 2811

Sprzedaż i kupno

DWA białe łóżeczka dziecinne z siatkami okazyjnie tanio do sprzedania. Plac Matejki 9. oficyny 1 p., drzwi nr. 5 (między 4 a 7 godz. popoł.). 2853

Rozmaite

KAPELUSZE od 10 zł poleca Magazyn Mód Heleny Popiel, Kraków, Florjańska 3. Przyjmuje przeróbki. 2879

SZPARAGI siewu paryskiego, najlepsza odmiana, 300 sztuk 5 złotych, wysyła za gotówkę w dobrem opakowaniu, do sadzenia lipiec—sierpień: Kmiecik, ogrodnik, Zielonki, Kraków.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

KLIMAS i WIŚNICKI

Sp. z ogr. odp.

Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 116.

FABRYKACJA

ŁÓŻEK ANGIELSKICH

najnowszych fasonów, ozdobnych, zwykłych, dla szpitali i wojska. Łóżeczka dziecinne. Stoliki. 2877 Oferty na żądanie.

Zastępcy w większych miastach pożądani.

Przetwórnia Chemiczna Drzewa Sp. Akc. w Radomiu

zawiadamia o znacznem rozszerzeniu działu olejarskiego, wyrabiającego

POKOST CZYSTO LNIANY

Wielowagonowe ilości dokładnie odstanego towaru

stale na składzie

Przedstawiciel w Krakowie: p. J. SCHOENBERG, ul. Mostowa 12a. Telef. Nr. 4083. 2878

POLONISTA

(siła pierwszorzędna z praktyką nauczycielską w gimnazjach państwowych)

przyjmie posadę

w GIMNAZJUM PRYWATNEM

(również w zakładzie żeńskim)

w większem mieście, lub w pobliżu tegoż.

Zgłoszenia do Administracji „GońcaKrakowskiego“ pod „Polonista“



SUDORYN

(w pudełkach z sitkiem)

jedyny wypróbowany środek usuwający bezpowrotnie 2805

Pot i niemiłą woń z rąk, nóg i pach

Laborat. Chem. Farmac. „Ap. Kowalski“ Warszawa.

Salon Dzieł Sztuki

Kazimierza Wojciechowskiego

2780 **Kraków, ul. św. Jana, L. 3, Telefon 2.**

przez **czerwiec Druga wiosenne zbiorowe wystawa obrazów i rzeźb znanych** artystów polskich. Wystawa otwarta codziennie od 10—1 i od 3—7 pop. w niedziele i święta od 10—1. — **Ceny przystępne!**

NERWOWI NEURASTENICY

którzy cierpią na drażliwość, słabość woli, brak energji, melancholję, przesyt życia, bezsenność, ból głowy, przesadzoną wrażliwość nerwów, śledziennicę, nerwowe zaburzenia serca i żołądka, otrzymają bezpłatnie broszurę Dra Weisego „Cierpienia nerwów“.

Dr Gebhardt et Co. Gdańsk, Am Leegen Tor 15. 2614

BEZ KONKURENCJI

ALCYON ROWERY FRANCUSKIE MISTRZÓW ŚWIATOWEJ SŁAWY **THOMANN**

Na składzie Motocykle lekkie francuskie

Reprezentant 2873

ARNOLD WEISSMANN Kraków Szewska 13.

CHUDNIĘCIE.

Szybkie przybranie na wadze i pełny kwitnący wygląd powoduje **Plenusan,** witaminowy proszek wzmacniający. Polecany przez lekarzy. Cena Pudełka zł. 6 — 4 pudełka zł.— 22. Szczegółowa broszura Nr. 6 gratis.

Dr. Gebhard & Co. Gdańsk.

„BACZNOŚĆ“

Na zbliżający się sezon poleca po cenach konkurencyjnych dla P.T. Kupców, Kółek rolniczych, drogueryj talerzyki na muchy, oryg. Mucki zielone 1000 sztuk 60 zł. — Tanatol trucizna na szwaby, Orwin trucizna na szczury, Mogil trucizna na pluskwy — niezawodne środki — Krem i woda czeremchowa, Vamos niezrównany środek przeciw piegom, plamom i opaleniźnie, Mydła czeremchowe. Znakomite mydła toaletowe 1kg. zł. 3·50. Pocztówką franko zł. 20. Za nadesłaniem gotówki wysyła odwrotnie.

Wojciech Lazarowic

Kraków, Garbarska 4

2619 **Dom handlowy.**

PIEGI

żółte plamy, opaleniznę usuwa pod gwarancją aptekarza J. Gadebusch'a

Axela krem 1/2 sł. 1 50 zł.
1/1 sł. 3·— zł.
Axela mydło 1 kaw. 0·75 zł.
3 kaw. 2·— zł.

do nabycia w drogerjach lub w firmie:

J. GADEBUSCH

Poznań, ul. Nowa L. 7. Bazar 2798

Do Szanownych Odbiorców!

Sprowadziliśmy na skład większą ilość preparatów na sezon obecny:

IZOMOL bezwonny proszek do tępienia moli i ich zarodków.

PARASITOS płyn radykalny środek na **pluskwy i ich zarodki.**

Polecając łaskawej uwadze Sz. Odbiorców wysoką wartość tych preparatów pod względem działania uprzejmie komunikujemy, że sprzedaż uskuteczniamy po cenach fabrycznych hurtowo i detalicznie.

Towarzystwo Handlowe „REIM“ Sp. Akc.

2627 **w Krakowie w Rynku.**

Czytajcie rozpowszechniajcie Gońca Krakowskiego

MASZYNY do szycia znane gwarantowane „Kasprzyckiego“ hurtowo-detalicznie poleca skład fabryczny „The Kasprzycki Company“ w Warszawie, Marszałkowska 153, tel. 104-51. Dogodne spłaty ratami. Prowincja może zamawiać listownie w Warszawie. Aparat do haftu bezpłatnie. Konkurencyjne maszyny 85 zł. Oddziały: Częstochowa, Aleja 43, Kielce, Sienkiewicza 31. Lublin, Szpitalna 17. 2626



ROWERY francuskie **MOTOCYKLE** francuskie **„DAMIANT“**

MOTOCYKLE angielskie **B.S.A., - A.J.S.**

oraz NORTONY. 3886

Gumy motocyklowe i rowerowe, oraz wszelkie części składowe poleca

Firma **J. Kullanda i W. Jaworski**

Kraków, ul. Długa l. 5.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Bobrowski. Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowicza.